1795—1895.

DZIEJE POLSKI

W OSTATNICH STU LATACH.

W SETNĄ ROCZNICĘ TRZECIEGO ROZBIORU

w krótkości opowiedział

Kasper Wojnar.

Za naszą wolność i waszą!

CZĘŚĆ I.

KRAKÓW.
NAKŁADEM DRA Z. KOSTKIEWICZA I K. WOJNARA.
1895.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Rok bieżący 1895. budzi w nas mnóstwo wspomnień, niestety wspomnień przykrych i smutnych, bo w roku tym dobiega sto lat, jak naród nasz pozbawiono wolności i niepodległości; sto już lat jesteśmy niewolnikami. Ciężką jest zwykle dola niewolników, zwłaszcza jeżeli im nie przyświeca nadzieja, że im kiedyś jeszcze zaświeci jutrzenka swobody. Ale naród polski nie stracił tej nadziei, nie wyrzekł się praw swoich do niepodległości, jak tego dowodzi stuletnia walka z ciemięzcami.

Dla podtrzymania tej nadziei i dla zachęcenia jak największej liczby rodaków do niezmordowanej pracy nad lepszą przyszłością naszej Ojczyzny, skreśliłem nieudolną ręką krótki zarys z ostatnich stu lat naszej niedoli, poprzedzony rzutem oka na dzieje najdawniejsze. Może nawet poświęciłem stosunkowo za wiele miejsca historyi przedrozbiorowej, ale uczyniłem to w tej błogiej nadziei, że książeczka moja zabłądzi nieraz pod wiejską strzechę, gdzie nie znają dawnych naszych dziejów, a bez tych, choćby najogólniejszych wiadomości, trudno zrozumieć czasy dzisiejsze.

Książeczka ta obejmuje nasze dzieje porozbiorowe tylko w zaborze rosyjskim, w części II. będę się starał skreślić naszą dolę w zaborze pruskim i austryackim. Wprawdzie byłoby rzeczą o wiele korzystniejszą wydać obie części razem, ale stosunki mi nie pozwoliły na dokończenie części II. w krótkim czasie, więc puszczam w świat część I., prosząc Szanowne Czytelniczki i Czytelników o pobłażanie dla mego niewprawnego pióra.

Na początku dziełka umieściłem wiersz wieśniaka, wzywający nas do pracy, a ta okoliczność, że hasło takie wychodzi z piersi chłopskiej, powinna w nas obudzić niezłomną wiarę, że „**Jeszcze Polska nie zginęła!**"

Borek pod Krosnem, we wrześniu 1895.

AUTOR.

DO BRACI ROLNYCH!

Wiek cały przebrzmiał, jak Polska nasza,
Droga Ojczyzna w niewoli;
Lecz niechaj praca nas nie przestrasza,
Hej! dalej, Bracia od roli!

Minął już marzeń rozkosznych czas,
Nadeszła chwila działania;
Bo walka z losem popycha nas,
By mieć o kraj nasz starania.

Strzeżmy się błędów, które sprawiły,
Żeśmy upadli tak nisko,
Dalej rodacy, wytężmy siły,
Wspierajmy wspólne ognisko.

Wciąż zasiewajmy w sercach oświatę,
Lecz życiodajną i zdrową;
Wiernie kochajmy rodzinną chatę
I polską chlubmy się mową!

Tak postępując znowu będziemy
Spoglądać w przyszłość bezpiecznie,
A Bóg da, Bracia, nie upadniemy,
Lecz wstaniem, aby żyć wiecznie!

Wojciech Zawada,
włościanin z Dąbrowicy.



Tadeusz Kościuszko
* 1746 † 1817.

Rzut oka na dawne dzieje Polski.

Sto lat temu, popełniono na polskim narodzie haniebny gwałt przemocy, rozdarto bezprawnie resztę niepodległej Polski, depcząc bezwstydnie wszelkie prawa boskie i ludzkie. Trzy sąsiednie państwa: Rosya, Austrya i Prusy, porozumiawszy się poprzednio, dokonały rozpoczętego 23 lat przedtem (w r. 1772) ohydnego dzieła, wydzierając Ojczyźnie naszej resztę wolnej ziemi i nakładając jej synom pęta srogiej niewoli... Aby zbrodniczość tego czynu tem dokładniej poznać, musimy rzucić okiem na dawniejsze dzieje nasze i skreślić powody, które pozbawiły nas wolności i niepodległości.

Naród polski należy do wielkiej rodziny ludów słowiańskich, mówiących językiem podobnym do naszego, do których należą Rusini, osiedleni na wschód od nas w Galicyi wschodniej, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie; Czesi i Morawianie, sąsiadujący z nami od zachodu; Słowacy zamieszkali wzdłuż Karpat w północnych Węgrzech, wreszcie Bułgarzy, Serbowie, Kroaci i Słoweńcy,

zwani zwykle Słowianami południowymi, bo zajmują kraje położone daleko od nas na południu za Węgrami koło Turcyi.

Polacy zajmowali od wieków rozległe ziemie, obejmujące ogromną przestrzeń środkowej Europy. Trudnili się przedewszystkiem rolnictwem i chowem bydła; byli pracowici i wytrwali, rośli i silni, ale przytem spokojni i łagodni. Szczególną ich zaletą była wielka gościnność i zamiłowanie pokoju; dlatego też unikali wojen, a prowadzili je jedynie w obronie własnych siedzib przed napadem nieprzyjaciół. Zamiłowani byli nadto w śpiewie i muzyce. Wadą ich była swarliwość, skłonność do kłótni i zwady i brak jedności.

Sąsiadami Polski byli od zachodu Niemcy, na wschodzie wytworzyło się w późniejszych wiekach państwo moskiewskie, od północy oblewało ziemie nasze morze Bałtyckie, a na południu góry Karpaty oddzielały je od Węgier, które w r. 1526 dostały się pod panowanie austryackie.

Przed tysiącem lat światło wiary Chrystusowej jeszcze było nie dotarło pod strzechy polskie; zaprowadził je dopiero **w r. 966. Mieczysław I.**, potomek kmiecia Piasta, którego lud, zebrawszy się na wiecu, jeszcze za czasów pogańskich, obrał sobie księciem. Następcy Mieczysława utwierdzili tę wiarę i starali się o jej rozkrzewienie wśród sąsiednich pogańskich ludów, ale nie mieczem, jak to czynili Niemcy, tylko słowem miłości Boga i bliźniego; to też praca ich w tym kierunku zwykle błogie wydawała owoce.

W pierwszych wiekach istnienia znaczenie Polski było rozmaite. **Za Bolesławów była państwem rozległem i potężnem.** Przez testament Bolesława Krzywoustego,

który ją podzielił między synów, rozpadła się na wiele drobnych państewek, dlatego straciła na sile i znaczeniu, *bo tylko w jedności potęga.* Po 168 latach rozbicia i ciągłych wewnętrznych rozterek i zamieszek, bierze w swe ręce ster rządu **Władysław Łokietek,** *mały ciałem, ale wielki duchem* i większą część Polski łączy w jedno silne państwo. Co rozpoczął Łokietek, to dokończył syn jego **Kazimirz Wielki,** gospodarz doskonały, który *„zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“.*

W przeciągu tych 400 lat (bo tyle upłynęło od Mieczysława do śmierci Kazimierza W. w r. 1370), byli zmuszeni Polacy prowadzić wiele wojen, szczególniej z Niemcami, którzy z nieposkromioną chciwością wdzierali się w ziemie polskie, i z sąsiednimi pogańskimi ludami. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego. *Klęską* zaś straszną dla Polski, a szczególniej jej wschodnich granic były *najazdy dzikich, pogańskich hord tatarskich,* które, prowadząc życie koczownicze (bez stałych siedzib) we wschodniej Europie nad morzem Czarnem, urządzały od czasu do czasu napady na ziemie nasze, paląc wsie i miasta, mordując wszystko bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Niekiedy zapuszczali Tatarzy swe straszne zagony aż pod Sandomierz i Kraków.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o wrogu, który wyhodował się na ziemi polskiej. Byli nim *Krzyżacy.* Z początkiem wieku 13-tego (w r. 1226) sprowadzono do Polski rycerski zakon niemiecki, nazwany krzyżackim od czarnych krzyżów na białych płaszczach, jakie jego członkowie nosili, i nadano mu rozległe dobra, pod warunkiem, że będzie zasłaniał granice Polski od napadów

pogańskich Prusaków i że będzie się starał o rozszerzenie wiary św.— Zamiast nauczać niewiernych miłości Boga i bliźniego, wytępił ich drapieżny zakon do nogi w przeciągu 50 lat, a ziemie zdobyte zagarnął pod swoje panowanie. Ale nie dość na tem. Przyszedłszy do siły, rozpoczęli Krzyżacy łupieskie napady na sąsiedni naród litewski, a nawet nie zawahali się wystąpić do zaciętej walki ze swą karmicielką, t. j. z Polską. Ale ich też spotkała zasłużona kara za to nikczemne wiarołomstwo. Najpierw pokonał ich Władysław Łokietek pod Płowcami (w r. 1331), w 80 zaś lat później *rozgromił ich zupełnie* król **Władysław Jagiełło**, na czele wojsk polskich, ruskich i litewskich w walnej bitwie *pod Grunwaldem* (w r. 1410). Niestety zwycięstwa tego w zupełności nie wyzyskał, a z tych niedobitków wytworzyło się z czasem dławiące nas dzisiaj państwo pruskie...

Pod Grunwaldem walczyły razem przeciw Krzyżakom wojska polskie, litewskie i ruskie. Każdego zaciekawi, skąd to poszło. Otóż rzecz tak się miała: W 16 lat po śmierci Kazimierza W., wnuczka jego (po siostrze) **Jadwiga**, wstąpiwszy na tron polski, *oddała swą rękę* wielkiemu księciu litewskiemu *Jagielle, który przyjął wiarę chrześciańską wraz z całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część ziem ruskich* (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, Litwę i Ruś przez osobę panującego, wzmocniły trzy bratnie narody przez uroczystą *unię* czyli związek, uchwalony w Lublinie (w r. 1569), za panowania **Zygmunta Augusta**, ostatniego króla z rodu Jagiellonów [1]).

---

[1]) Bliższe szczegóły o Unii lubelskiej znajdują się w ksią-

Drugiego wypadku, ażeby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historya nie podaje; dlatego też fakt ten jest dla nas bardzo ważny, bo wyraźnie wskazuje na szlachetny charakter narodu, z którym inne nie wahały się połączyć, gdyż widziały, że się łączą z sobą jako *„równi z równymi, wolni z wolnymi“*.

Przez to stała się Polska jednem z najpotężniejszych państw w Europie i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia. Coraz więcej zaczęła się też szerzyć oświata i dobrobyt. W założonej przez Kazimierza W. akademii w Krakowie, kształciło się „tysiące uczniów z różnych stanów, nie tylko z krajów polskich, ale i ościennych,“ a zakładane przez akademię w większych miastach szkoły średnie (niby dzisiejsze gimnazya) rozsiewały tę oświatę po całem państwie. Najwyższy rozwój oświaty przypada na wiek 16-ty, t. j. na czasy Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego (od r. 1506 do 1586). Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, którzy pisali mądre i pouczające książki, że wymienię tylko trzech: najsławniejszego astronoma Mikołaja Kopernika (który pierwszy odkrył tę wielką prawdę, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca), księcia poetów czyli pieśniarzy Jana Kochanowskiego i złotoustego kaznodzieję i pisarza ks. Piotra Skargę. Czasy te nazwano *złotym okresem piśmiennictwa polskiego.*

Również i pod względem ekonomicznym, t. j. pod

żeczce p. t. *Trzechsetna rocznica Unii Brzeskiej w r. 1596*, skreślonej przez Litwina.

względem bogactwa narodowego i ogólnego dobrobytu należą te czasy do bardzo świetnych.

Lecz niestety z końcem tego okresu zaszły też wypadki, które stały się zarodkiem przyszłej słabości a wreszcie i upadku Polski. — W najdawniejszych czasach *wszyscy byli sobie równi* i wszyscy byli zobowiązani w razie napadu nieprzyjaciół chwytać za oręż i bronić ojczystych siedzib. Następnie kiedy przyszło częściej wojować, książę, względnie król, wzywał pod chorągwie tylko tych, co byli zaprawni w boju, a później za męstwo i zasługi obdarowywał ich większymi obszarami ziemi i nadawał im różne przywileje. W ten sposób powstała *szlachta*. Odtąd do nich wyłącznie należało wojenne rzemiosło; włościanie zaś mieli obowiązek uprawy roli, ale dawniej poddanymi nie byli, płacili tylko pewne podatki i dziesięciny, a zresztą byli wolni. Przez długie wieki szlachta pełniła godnie swoje obowiązki, broniła kraju przed nieprzyjaciółmi i przodowała w oświacie, ale równocześnie starała się o jak największe korzyści dla siebie i wymuszała od królów z biegiem czasu coraz to nowe *przywileje*, które lud i mieszczaństwo poddawały w coraz większą od niej zależność, aż wreszcie z końcem wieku 15-tego (w r. 1496) usunięto mieszczan od dostojeństw kościelnych i zabroniono im nabywać dobra ziemskie, a *z początkiem wieku 16-tego* (w r. 1521) *lud zamieniono w poddanych*. Odtąd rozpoczynają się smutne *czasy pańszczyźniane*. Zmiany te spowodowały upadek miast, a tem samem upadek handlu i przemysłu, poddaństwo zaś włościan przyczyniło się w znacznej części do ogólnego upadku moralności i oświaty, gdyż szlachta teraz nie potrzebowała się troszczyć o swe

utrzymanie, bo lud na nią pracował; niedługo też potem rozleniwiła się, zapominała coraz więcej o obowiązkach względem Ojczyzny, aż z czasem „*runęła w grząską toń upadku...*“ Lud przyciśniony brzemieniem pańszczyzny nie mógł się również rozwijać i kształcić, a tem mniej czuć miłość i przywiązanie do Ojczyzny, która była dla niego nie matką, lecz macochą.

W obronie pokrzywdzonych mieszczan i włościan występował dzielnie znakomity pisarz *Andrzej Modrzewski* w książce p. t. „O poprawie Rzeczypospolitej,“ ale samolubna szlachta nie usłuchała szlachetnego głosu; mimo to lud powinien sobie nazwisko tego pierwszego obrońcy zapamiętać i głęboko w sercu zachować.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) *wygasła dynastya czyli ród Jagiellonów* i z tą chwilą rozpoczyna się dla dziejów Polski *nowa epoka pod panowaniem królów elekcyjnych czyli wolno obranych.* Na nieszczęście sposób elekcyi czyli wyboru króla nie był żadnemi prawami określony, a później uchwalone przepisy były niewystarczające tak, że obce państwa mogły się mieszać do wyborów i kierować nimi w ten sposób, jak im było dogodnie, co rozumie się wychodziło na szkodę kraju. Do przeprowadzenia swoich zamiarów używały zazwyczaj pomocy magnatów, których nieraz, zwłaszcza w późniejszych czasach, przekupowały pieniądzmi.

Prócz tych wewnętrznych zmian na gorsze, zagroziły Polsce także niebezpieczeństwa z zewnątrz od państw sąsiednich, które, przyszedłszy do siły, poczęły być groźne dla Rzeczypospolitej polskiej. Na wschodzie małe i jęczące pod jarzmem tatarskiem *księstwo moskiewskie zaczęło się w wieku 14-tym i 15-tym powoli wyzwalać* i przez

podbijanie sąsiednich państewek *przychodzić do znaczenia*, aż wreszcie z początkiem wieku 16-tego rozpoczęło wojny z Polską; odtąd wojny moskiewskie często się powtarzały, a chociaż zwycięstwo było najczęściej po naszej stronie, to korzyści stąd nie było dla Polski, tylko straty, bo Polacy zadowoleni z odniesionego zwycięstwa, nie starali się go wyzyskać.

Na południu, a raczej na południowym wschodzie ukazał się w drugiej połowie 14-tego wieku *nowy groźny nieprzyjaciel;* byli nim *Turcy*, naród pogański, bardzo srogi i wojowniczy. Łącząc się z okrutniejszymi jeszcze Tatarami, najeżdżali chrześcijańskie narody i starali się je ujarzmić. Przez dwa wieki przeszło nikt się ich szalonej odwadze oprzeć nie mógł. Dopiero kiedy rozpoczęli wojny z Polską, przytępili swe krzywe miecze na polskich szablicach.

Każda prawie wojna, a nawet zwycięska sprowadza na naród wiele strat i nieszczęść, ale już największą klęską jest wojna domowa; a taka właśnie klęska spadła na Polskę.

Wschodnie kresy Rzeczypospolitej były wystawione na ustawiczne napady hord tatarskich, to też nie każdy miał ochotę tam mieszkać.

Osiedlali się na tamtejszych, rozległych stepach ludzie awanturniczego usposobienia, dla których utarczki i walki z Tatarami, a nawet z Turkami były niejako zabawką. Zadaniem ich było zasłaniać wschodnie kresy polskie od zagonów tatarskich; to też życie schodziło im przeważnie na harcach z Tatarami, wyprawach na Turków, a w wolnych chwilach oddawali się myśliwstwu i rybołostwu. Choć życie ich było wystawione na ciągłe

niebezpieczeństwa, to za to byli prawie zupełnie wolni i niezawiśli. Nazywali się *Kozakami*.

Tymczasem z początkiem wieku 16-tego zaprowadzono pańszczyznę, którą i na Ukrainie wśród ludu i Kozaków usiłowano zaprowadzić i wreszcie zaprowadzono, co wywołało bardzo wielkie niezadowolenie. Do wzmożenia się tego niezadowolenia przyczyniła się jeszcze ta okoliczność, że właścicielami ogromnych obszarów na Ukrainie byli magnaci, którzy swe tysiączne włości wydzierżawiali, dzierżawcy zaś, chcąc jak największe korzyści osiągnąć, uciskali niemiłosiernie lud do swobody przywykły.

Początkowo objawiało się niezadowolenie mniejszymi rozruchami, aż wreszcie wybuchł wielki *bunt Kozaków pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego* w przymierzu z Tatarami (w r. 1648). Przez 6 lat toczyła się okropna, bratobójcza wojna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar, prawie całe wschodnie kresy zamieniła w pustkowia, a mimo zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą kozaczyzny, bo pokonany Chmielnicki poddał się Moskwie, z którą wskutek tego w cztery lata później przyszło do wojny.

Lecz nieszczęścia zwykle idą w parze. Zaledwie przycichł szczęk oręża wojny domowej, aż tu z północy, z za morza Bałtyckiego *wkracza do Polski z wojskiem król szwedzki Karol Gustaw* (w r. 1655), sprowadzony przez nikczemnego zdrajcę Hieronima Radziejowskiego. Początkowo powodziło się znakomicie królowi szwedzkiemu. Zajął Warszawę a nawet i Kraków; zdawało się, że już ostatnia godzina wybiła dla niepodległości Polski. Wtem sławna *obrona klasztoru na Jasnej Górze w Czę-*

stochowie, gdzie parę set ludzi *pod kierunkiem księdza Augustyna Kordeckiego* wytrzymało oblężenie i zaciekłe szturmy 9 tysięcy Szwedów, obudziła cały naród z odrętwienia, napełniła otuchą we własne siły i zachęciła do



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej
z klasztorem na Jasnej Górze.

zaciekłej walki z wrogiem. Rozpoczęto ją też na wszystkich punktach.

Lud nawet garnął się już wtedy dosyć licznie pod chorągwie narodowe, aby wypędzić z ojczystych siedzib najeźdzcę, co nie wahał się targnąć nawet na święty przybytek „Królowy Korony Polskiej“ i szyderczo na-

zwał go „Kurnikiem". — Najdzielniej w tej wojnie spisał się *Stefan Czarniecki.* Przy ogólnym zapale wyparto też Szwedów z granic Polski po wielu bohaterskich walkach, pomimo, iż przyszedł im z pomocą Rakoczy, książę Siedmiogrodu, na czele 40 tysięcy Węgrów, Wołochów i Kozaków.

Ale z wypędzeniem Szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Czekały skołataną Ojczyznę nowe, ciężkie zapasy z Moskalami i Turkami, które trwały z przerwami 40 lat. Walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, nie przyniosły prawie żadnej korzyści Polsce. Turcy początkowo odnieśli znaczne korzyści, gdyż zdobyli nawet silną twierdzę Kamieniec podolski, lecz skoro stanął do walki z nimi bohaterski **Jan Sobieski**, hetman a później król, zmieniło się szczęście i bisurmani ponosili klęskę po klęsce. *Ostateczny cios potędze tureckiej zadał Jan III. przy odsieczy Wiednia* (w r. 1683).

Wieleby jeszcze, wiele rzeczy należało opisać z dawnych dziejów Polski, ale brak miejsca na to nie pozwala, więc trzeba nam przejść do czasów rozbiorowych.

Ostatni wiek przed rozbiorami.

Przez dwa blizko wieki trwające wojny osłabiły bardzo naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały upadek oświaty, bo wśród walk ludzie zapominają o nauce. Z powodu wynikłej stąd wielkiej ciemnoty szlachty, zapanował w Polsce wówczas zupełny bezrząd.

Władza bowiem spoczywała właściwie w ręku szlachty, bez której pozwolenia (na sejmie) król sam nic zrobić nie mógł. Nadto królowie, z tych czasów zwykle obcego pochodzenia, nie troszczyli się wcale o dobro powierzonego sobie narodu, ale o własne korzyści i przyjemności. Przy wyborze ich działy się zwykle straszne nadużycia i przekupstwa. Zepsuta i pozbawiona w większej części wszelkiego uczucia miłości Ojczyzny magnaterya wybierała nie najgodniejszego, lecz tego, co najwięcej zapłacił. Niektórzy byli nawet tak podli, że od kilku ubiegających się o tron brali judaszowskie srebrniki. Wprawdzie królów wybierali nie sami magnaci, lecz ogół szlachty, — ale znowu ta szlachta głosowała zawsze według życzenia magnatów, boć przecież za to wyprawiali jej panowie uczty i pijatyki.

Podobnie działo się i przy wyborze posłów do sejmu, który był właściwie najwyższą władzą w Polsce. *Ciemna i zwykle poprzednio upita szlachta oddawała głos nie podług rozumu i sumienia najgodniejszemu zaufania, lecz temu, co dostarczył najwięcej jadła i napitku „wyborczego“*. Można sobie wyobrazić, co warci byli posłowie w ten sposób wybrani.

Na dobitek wytworzyło się w połowie 17-tego wieku osławione **liberum veto** (nie pozwalam), to jest prawo zerwania sejmu nawet przez jednego posła. Do takich to niedorzeczności posunięto *złotą wolność szlachecką,* boć przecież to jest niewolą, a nie wolnością, jeżeli lada waryat lub judasz mógł swojem „veto“ zniweczyć pracę wielu.

Najopłakańszy stan był za królów z rodu Sasów (Niemców) **Augusta II. i III.** Wtedy to powstało owo

sławne przysłowie: *Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa,* które dosadnie charakteryzuje nam ówczesne stosunki. W ciągu panowania tych dwóch Niemców zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanował bezrząd największy. Nikczemny August II. porozumiewał się nawet z sąsiedniemi państwami w sprawie rozbioru Polski. Moskale gospodarowali w kraju, jakby u siebie, a król pruski Fryderyk II. urządzał sobie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniądzmi. Mieszanie się tych dwóch wrogich nam sąsiadów w sprawy polskie ułatwiały stronnictwa magnackie, które dla przeprowadzenia swych celów wzywały ich pomocy. Wtedy wojska rosyjskie wkraczały w granice Rzeczypospolitej i nibyto *zaprowadzały porządek. Polska „gdyby karczma zajezdna stała otworem dla każdego, kto miał dość siły, aby w niej gościć bez pozwolenia gospodarza"*.

Wśród tych ponurych ciemności zepsucia, pijaństwa i rozpusty, prywaty, sobkostwa, przekupstwa i zupełnego upadku oświaty były też i przebłyski miłości Ojczyzny i starania o jej poprawę, lecz je nienawistni sąsiedzi natychmiast niweczyli, nie pozwalając na żadne zmiany, któreby narodowi mogły zapewnić większą siłę i znaczenie. Po śmierci Augusta II. postanowił znękany naród obrać sobie królem Polaka, w osobie nader zacnego i rozumnego **Stanisława Leszczyńskiego** i już nawet na sejmie elekcyjnym zapadła odnośna uchwała, cóż kiedy *temu przeszkodzili posłowie rosyjski i austryacki.* Wojska moskiewskie wypędziły Leszczyńskiego, a narzuciły Polsce drugiego Sasa, Augusta III, jeszcze niedołężniejszego, niż jego ojciec. — W pismach występowali z projektami poprawy Rzeczypospolitej król Stanisław Leszczyński, Sta-

nisław Poniatowski i ksiądz Pijar Stanisław Konarski, który prócz tego wielce się zasłużył przez poprawę szkół.

Po śmierci Augusta III. osadziła caryca Katarzyna II. na tronie polskim swego ulubieńca **Stanisława Augusta Poniatowskiego** przy pomocy bagnetów **(w r. 1764)**. Był on zdolnym i wykształconym, ale słabego charakteru i zniewieściały, więc Katarzyna widziała w nim bardzo dobre narzędzie do przeprowadzenia swych niecnych planów. Zaraz z początku swego panowania chciał Stanisław August za staraniem Czartoryskich zaprowadzić reformy pewne na lepsze, a szczególniej znieść lub przynajmniej ograniczyć „liberum veto". Temu postanowił przeszkodzić ambasador czyli poseł moskiewski Repnin, bo Rosyi zależało na tem wielce, aby w Polsce ciągle był bezrząd.

Przy pomocy ludzi nikczemnych nakłania on ciemną szlachtę, niezadowoloną z wyboru Stanisława Augusta, do połączenia się w konfederacyą czyli związek dla złożenia z tronu Poniatowskiego, który chce się targnąć na „złotą wolność". Ta dała się wziąć na lep i zawiązała *konfederacyę generalną w Radomiu* (w r. 1767). Repnin ani myślał o detronizacyi króla. Otoczeni wojskiem rosyjskiem posłowie w Radomiu pod grozą nahajek kozackich i bagnetów uchwalili zatrzymanie wolnej elekcyi i „liberum veto", a nadto poddali prawa zasadnicze Rzeczypospolitej pod gwarancyę Rosyi, to znaczy, że na przyszłość nie wolno Polsce tych praw zmienić bez poprzedniego zezwolenia Rosyi. Opierających się tej hańbie senatorów: *Kajetana Sołtyka,* biskupa krakowskiego, *Józefa Załuskiego,* biskupa kijowskiego, *Wacława Rzewuskiego*, hetmana polnego i jego syna *Seweryna kazał Repnin w nocy porwać i wywieść w głąb Rosyi do Kaługi.*

Konfederacya Barska.

Protestem przeciw temu gwałtowi było zawiązanie zbrojnej konfederacyi przez *Józefa Puławskiego* w miasteczku Barze na Podolu (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego tyrana. Nieliczne grono skonfederowanych powiększało się dość szybko. Prócz Puławskiego z trzema synami, najwięcej się zajmowali sprawami konfederacyi: biskup kamieniecki *Adam Krasiński, brat jego Michał* i *ks. Marek*, karmelita, który nawoływał naród do walki z wrogiem.

Szybkiemu rozwojowi konfederacyi na wschodnich kresach Rzeczypospolitej przeszkodził silnie *bunt hajdamaków*.

Wspomniałem powyżej, że jeszcze w 16-tym wieku zaprowadzono także i w ziemiach ruskich: na Ukrainie i Podolu, pańszczyznę, co wywarło wielką niechęć ludu do panów. Później stosunki te jeszcze się więcej pogorszyły, bo magnaci tamtejsi, prawdziwe *królewięta*, postępowali z ludem wprost nikczemnie. Aby mieć dość pieniędzy na uciechy i hulanki, nie wahali się wypuszczać w dzierżawę żydom nawet cerkwi ruskich, znajdujących się w ich dobrach. Gdy było potrzeba chłopu dziecko ochrzcić, ślub wziąć, zmarłego pochować, to musiał iść do żyda i grubo mu się za to wszystko opłacić. Wskutek tego obudziła się u ludu ogromna nienawiść przeciw magnatom i wogóle szlachcie polskiej, którą jeszcze podsycali popi i wysłannicy rosyjscy. — Więc teraz, kiedy szlachta poczęła się łączyć i zbroić, aby wypędzić Moskali, lud ruski zamiast jej pomódz, podniósł bunt.

Na czele podjudzonych ciemnych mas stanął kozak zaporoski *Żeleźniak,* z którym połączył się później *Gonta,* dowódca oddziału Kozaków w Humaniu, należącym do Potockich. W samym Humaniu wymordowano 20 tysięcy ludzi, nie oszczędzając nawet kobiet, starców i dzieci. Wogóle zginęło wtedy około 200 tysięcy ludzi, bo i wojsko wysłane na stłumienie buntu nie oszczędzało biorących udział w rzezi. Rzeź ta nazywa się także *humańską.*

Lepiej powodziło się usiłowaniom patryotów w innych częściach Rzeczypospolitej. Potworzyły się bowiem liczne konfederacye miejscowe w różnych punktach Polski i toczyły walkę z Moskalami. Walka ta trwała przez 4 lata (do r. 1772) z różnem szczęściem, bo nie było jednolitości w działaniu i zgody. Część magnatów występowała nawet przeciw konfederacyi wraz z królem na czele. Najchlubniej się w tej walce odznaczyła rodzina *Puławskich.*

Z państw obcych sprzyjały konfedederacyi Turcya i Francya. Turcya wypowiedziała nawet wojnę Rosyi, ale nie sprzyjało jej w niej szczęście, przeciwnie ponosiła znaczne straty, co musiało się też przyczynić do osłabienia konfederacyi. Francya zaś dawała 6.000 dukatów miesięcznie i przysłała zdolnych oficerów.

Trzy rozbiory.

Tymczasem Fryderyk II. król pruski, porozumiewał się z carycą Katarzyną II, o rozbiór Polski, a kiedy ta

się zgodziła, zaprosili jeszcze do tej niecnej spółki cesarzowę austryacką Maryą Teresę i zagarnęli **w r. 1772** blisko trzecią część ziem Rzeczypospolitej Polskiej. (Polska obejmowała w 1772 r. 13.300 mil kwadr. czyli 748.125 kilometrów kwadr. z ludnością około 12 milionów).

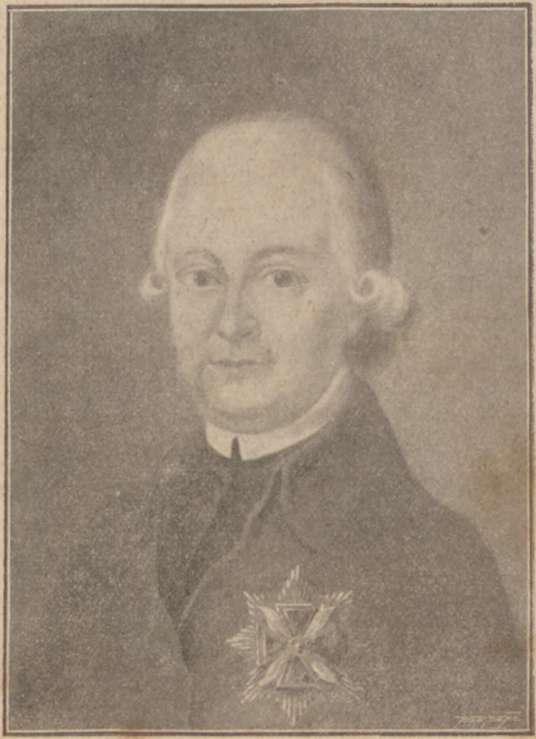
Ale niedość tego było zacnym sąsiadom, że się podzielili ziemią naszą; oni postanowili postarać się jeszcze o to, aby im sejm ten gwałt zatwierdził, żeby mogli wobec świata powiedzieć, że Polacy im *dobrowolnie* te ziemie odstąpili. Postarali się też za pomocą przekupstwa, bagnetów i innych znanych środków wyborczych o to, aby do sejmu tego wybrano ludzi najpodlejszych i najnikczemniejszych, zaprzedańców i judaszy. Sejm ten zebrał się w Warszawie w kwietniu r. 1773. Znaczna większość była zaprzedańców i zdrajców Ojczyzny, ale byli i uczciwi patryoci, którzy mogli sejm zerwać, boć przecież wrogowie sami nie pozwolili znieść *„liberum veto“*. Judasze postanowili przeto zamienić ten sejm w konfederacyę, bo wtedy już go niezaprzedani posłowie nie zerwą, gdyż uchwały w sejmach konfederacyjnych zapadały nie jednogłośnie, lecz zwykłą większością głosów. Przeciw temu nieprawnemu zamienieniu sejmu zwykłego w konfederacyjny najenergiczniej protestował czyli sprzeciwiał się **Tadeusz Rejtan**, poseł litewski, najzacniejszy patryota, gotów poświęcić wszystko, a nawet życie dla Ojczyzny. Próżne jednak były jego zaklęcia, uszy nikczemnych *wybiorków* były jedynie czułe na dźwięki judaszowskich dukatów. Kilku tylko jeszcze posłów stanęło po stronie Rejtana. Widząc, że nic już nie zdoła zdziałać, odjechał ten najczcigodniejszy Polak na Litwę, gdzie

z żalu za rozszarpaną Ojczyzną popadł w czarną melancholię czyli zadumę, a wreszcie dostał pomieszania zmysłów i odebrał sobie życie...

Pozostałe wybiorki już swobodnie zawiązały się w konfederacyę, z marszałkiem koronnym Adamem Ponińskim, najnikczemniejszym z nikczemnych, i litewskim, Michałem Radziwiłłem. Z sejmu tego wybrano delegacyę, która czynności swe załatwiła dopiero po dwóch latach i przedłożyła sejmowi do zatwierdzenia w r. 1775. Sejm przedłożenia te, a więc i uznanie rozbioru zatwierdził. Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że sejm ten składał się z niewielkiej liczby posłów, bo prawie wszyscy uczciwsi nie wzięli w nim udziału, a w wielu miejscach wcale posłów nie wybrano.

Naród nie był jednak do gruntu zepsuty — wyższe tylko warstwy przegryzła zupełnie rdza zepsucia. Poprzednio nie dbał on o poprawę Rzeczypospolitej, bo w ciemnocie swej nabrał przekonania, *że „Polska nierządem stoi“*; grom zaś ten obudził go z letargu i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty. Utworzona (w r. 1773) przez sejm na wniosek Chreptowicza **Komisya edukacyjna** położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała akademię krakowską i wileńską, wszystkie szkoły średnie i niższe, zakładała nowe szkółki parafialne po wsiach i miasteczkach, wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególniej się odznaczył *ks. Hugo Kołłątaj.*

Poczęto się też pozbywać dawnych przesądów. Dawniej nie wolno było szlachcicowi zajmować się prze-



Ksiądz Hugo Kołłątaj
* 1750 † 1812.

mysłem i handlem pod utratą szlachectwa, teraz zaś pod tchnieniem nowych pojęć zaczęto się zajmować gorliwie podniesieniem przemysłu i handlu. Sam król dawał w tym

kierunku dobry przykład, sam zakładał fabryki przez swoich pełnomocników i innych do tego nakłaniał.

Powstało wiele fabryk wyrobów lnianych i sukienniczych, szkła i porcelany, jak fabryki stali i kos; — podnosiło się górnictwo. W czasie późniejszych wojen i zaburzeń wiele z tych fabryk upadło, niektóre jednak przetrwały wszystkie burze i zaopatrywały swymi wyrobami nie tylko Polskę, ale nawet sąsiednie państwa. Najtęższym przemysłowcem polskim w tych czasach był Lewald Jacek Jezierski, który założył sam kilka różnych fabryk i bardzo dobrze je prowadził. Nie zapomniano też i o rolnictwie i starano się o jego poprawę.

Na wszystkich polach objawia się postęp i odrodzenie. Za Sasów doszło również i piśmiennictwo nasze do zupełnego upadku. Obecnie dzięki zreformowaniu szkół było coraz więcej ludzi prawdziwie uczonych, którzy pisali mądre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, *że trzeba koniecznie przeprowadzić poprawę w stosunkach wewnętrznych Polski i że należy mieszczanom i ludowi nadać więcej praw.*

To też kiedy w 14 lat po pierwszym rozbiorze zebrał się sejm w Warszawie, już znacznie większa część posłów wykształconych i uczciwych w nim zasiadała i pracowała gorliwie przez 4 lata (od r. 1788—1792) nad poprawą Rzeczypospolitej. Pomimo przeszkód stawianych przez podłych zaprzedańców powiodło się prawdziwym patryotom przeprowadzić uchwałę sławnej **Konstytucyi Trzeciego Maja** (w r. 1791). Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i poniekąd przygotowywała uwłaszczenie czyli uwolnienie od

pańszczyzny; nadto zawierała postanowienie powiększenia wojska do 100 tysięcy, zniesienie „liberum veto“ i wolnej elekcyi i wiele innych praw, mających na celu szczęście i potęgę narodu. Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie uczciwe serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny...

Głównymi twórcami Konstytucyi 3-go Maja byli Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski (marszałek „Sejmu czteroletniego“), *ks. Hugo Kołłątaj*, a pośrednio (przez swoje pisma) *ks. Stanisław Staszyc,* syn mieszczanina, mąż wielce uczony i bardzo wielki patryota.

Niestety znalazło się trzech nikczemnych magnatów: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im dopomogła bronić „złotej wolności“ szlacheckiej. Na to tylko caryca czekała. Zaraz wkroczyło 100 tysięcy wojsk rosyjskich w granice Polski, a magnaci zawiązali (14. maja 1792 r.) *konfederacyę w miasteczku Targowicy* na Ukrainie, aby zniweczyć szlachetne dzieło Konstytucyi 3-go Maja. Do konfederacyi tej iście targowickiej, bo zaprzedającej wrogom własną ziemię, przyłączyła się zepsuta i zupełnie ciemna część szlachty, a następnie nawet lichego i słabego charakteru król Stanisław August. Rozpoczęło się straszne prześladowanie twórców i przyjaciół Konstytucyi 3-go Maja, konfiskowano czyli kradziono im majątki, nastawano na ich życie tak, że większa ich część musiała szukać schronienia za granicą.

Następstwem tego był **drugi rozbiór Polski w r. 1793.** (Austrya w tym rozbiorze nie brała udziału, tylko Prusy i Rosya). Z ogromnego państwa pozostał tylko

mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Gwałty i bezprawia najeźdców i targowiczan zmu-



Bartosz Głowacki,
chłop-bohater.

siły lepszą cześć narodu do chwycenia za broń, aby stoczyć raz jeszcze śmiertelny bój z wrogami dla wywalczenia niepodległości lub żeby przynajmniej upaść z godnością. **Wybucha powstanie pod naczelnem dowództwem**

hohatera dwóch światów Tadeusza Kościuszki[1]). Dnia 24. marca 1794 r. przysięga *„Naczelnik w siermiędze“*



Jan Kiliński,
szewc-pułkownik * 1760 † 1819.

na rynku w Krakowie, że *„mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów albo sam na nim padnie“*. Zapał i otucha całą ogarnia Polskę; zewsząd spieszą ochotnicy pod

[1]) Obszerniej skreśliłem powstanie Kościuszkowskie w książeczce „O Naczelniku Kościuszce“.

chorągwie narodowe, *a nawet chłopi prostują kosy i „przystają do Kościuszki"*.

W bitwie pod Racławicami (4. kwietnia 1794 r.) nieustraszone męstwo włościan z Bartoszem Głowackim na czele zapewniło nam świetne zwycięstwo nad Moskalami. Toż po bitwie wódz naczelny:

„Przypiął szlify oficerskie na ramię Bartosza,
„I wykrzyknął: niechaj żyje dzielny lud i kosa!"[1]).

Wieść radosna o zwycięstwie pod Racławicami zagrzewa naród do czynu. Już w kilkanaście dni (17. kwietnia r. 1794) dzielni *Warszawianie sprawili pod wodzą szewca Kilińskiego „Moskaliskom weselisko krwawe"* i oczyścili stolicę na Wielkanoc z obcego śmiecia. Podobnie spisało się w kilka dni potem i *Wilno,* stolica Litwy, pod kierunkiem dzielnego pułkownika *Jakóba Jasińskiego.*

Następnie stoczył Kościuszko *niepomyślną bitwę pod Szczekocinami* z wojskiem moskiewskiem i pruskiem, a potem cofnął się do Warszawy, którą wkrótce przeszło 50 tysięcy nieprzyjaciół obległo. Kościuszko tak dzielnie kierował obroną stolicy, iż Moskale i Prusacy ze wstydem musieli ustąpić z pod Warszawy.

Jednakowoż Moskale zebrali tymczasem nowe wojska, które spieszyły pod wodzą Suwarowa połączyć się z silnym oddziałem Fersena. *Kościuszko* chciał temu połączeniu się przeszkodzić i *wydał* Fersenowi (10. października r. 1794) *pod Maciejowicami nieszczęśliwą bitwę,*

---

[1]) Patrz „Pieśni narodowe" (Wydanie III) piosnka „Na cześć Bartosza Głowackiego" przez Jana Szmyda, włościanina w Haczowie.

w której po zaciętej ośmiogodzinnej walce sam padł ciężko ranny i dostał się do niewoli. Następnie połączone *wojska moskiewskie zdobyły* warszawskie przedmieście *Pragę i sprawiły tam straszną rzeź,* mordując 20 tysięcy niewinnych ofiar. Czwartego dnia po tych strasznych okrucieństwach poddała się Warszawa, a z tą chwilą upadło powstanie, a naród znów był wystawionym na łaskę i niełaskę chytrych sąsiadów.

Wnet też, bo już z początkiem roku **1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski**; najpierw Rosya i Austrya zabrały się do dzieła dnia 3. stycznia, a 24. października tegoż roku przyłączyły się i Prusy do dawnej spółki.

Król Stanisław August Poniatowski, który przez cały ciąg smutnego panowania (od r. 1764 do r. 1795) był powolnem narzędziem carycy, hańbą przypieczętował też resztę dni swego życia, bo podpisał zrzeczenie się tronu w Grodnie w r. 1795, oświadczając przez to przed światem, że się zgadza na to straszne w dziejach bezprawie.

Aby nikczemność tego gwałtu, dokonanego na naszym narodzie, tem dokładniej poznać, musimy się jeszcze raz cofnąć w przeszłość i zobaczyć, co trzy państwa rozbiorcze Polsce zawdzięczały.

W sto lat przeszło po pogromie pod Grunwaldem, mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Brandenburski przyjął był (w r. 1525) wiarę luterską, ogłosił się księciem świeckim i złożył hołd Zygmuntowi Staremu na rynku w Krakowie. Polska wtedy mogła była to świeckie księstwo, utworzone na polskiej ziemi, przyłączyć do swych posiadłości, pozostawiła je jednak w rękach Albrechta i jego następców, którzy, połączywszy się później z Bran-

denburgią, wyłamali się z pod zwierzchnictwa Polski i niedługo potem ogłosili się królami pruskimi, a, przyszedłszy do potęgi, pierwsi poczęli szarpać łono swej matki.

Rosya, dawniejsze carstwo moskiewskie, była dopiero zawiązkiem państwa, kiedy trzy połączonę pod berłem Jagiellonów narody stanowiły ogromną potęgę. A przecież nigdy Polska nie wyciągnęła chciwej ręki po owe ziemie, po ów naród na pół dziki, chociaż nieraz nadarzała się do tego sposobność, zwłaszcza, że chciwi książęta moskiewscy sami zaczynali wojny z Polską. Otóż kiedy za Stefana Batorego car Iwan Groźny napadł na ziemie nasze i począł je pustoszyć, wyruszył przeciw niemu dzielny i wielki nasz król, pokonał go i oparł już zwycięski miecz na karku Moskwy, zguba jej była prawie pewną, — wtedy car Iwan przyrzeka przyjąć wiarę katolicką (w r. 1582) i tym podstępnym sposobem *wyprasza* państwo swoje od niechybnej zagłady.

Podobnież i Austrya znajdowała się już nad brzegiem przepaści, a ocaliła ją dłoń polska. W 1683 r. 300 tysięcy Turków obległo Wiedeń. Upadek stolicy Austryi zdawał się być nieuniknionym. Jedyna nadzieja była jeszcze w Janie Sobieskim, sławnym pogromcy Turków w wojnach polskich. Całe chrześcijaństwo, papież i cesarz przez posłów swoich kornie błagali Jana III. o pomoc. Wyruszył nasz bohaterski król pod Wiedeń z dzielnym zastępem wojowników — i tu polskie męstwo uratowało Austryę, ocaliło chrześcijaństwo...

Nadto Polska przez wieki całe zasłaniała piersiami synów swoich państwa środkowej i zachodniej Europy od zalewu Tatarów i Turków, za co jej historya nadała

zaszczytną nazwę *przedmurza chrześcijaństwa*, a mimo to te trzy państwa nie zawahały się podnieść zbrodniczych rąk dla rozebrania tego przedmurza, kiedy z powodu licznych nawałnic i podziemnych podkopów było chwilowo osłabione.

DZIEJE POROZBIOROWE.

Legiony. — Napoleon.

Kiedy wrogowie ośmielili się pierwszy raz targnąć na całość Ojczyzny naszej, głosili przed światem, iż musieli ją rozebrać, bo była siedliskiem bezrządu i zbytecznej wolności, a oni się obawiali, aby i ich poddani nie domagali się takichże swobód. Po pierwszym rozbiorze Polacy się ocknęli i pracowali usilnie nad poprawą stosunków państwowych, a najpiękniejszym owocem tej pracy była Konstytucya 3-go Maja, zwiastująca lepszą przyszłość Rzeczypospolitej. I teraz rzuciła się obca przemoc na Polskę znowu dlatego, że zaprowadziła porządek u siebie i w drugim i trzecim rozbiorze wymazała nam Ojczyznę z karty państw europejskich. To świadczy, jaka obłuda i szatańska przewrotność panowała na dworach chytrych sąsiadów. Wymazano imię Polski, ale nie zdołano jej wydrzeć życia, jak tego dowodzą *stuletnie dzieje twardej niewoli.*

Podobnie jak w Polsce od wieku 16-tego, tak i w innych państwach Europy jęczał lud w ciężkiem

jarzmie poddaństwa, które częstokroć było jeszcze o wiele sroższe, niż w Polsce. Na dworach królewskich i magnackich panowały niesłychane zbytki i rozpusta, bardzo często na jedną ucztę wyrzucano setki tysięcy zł., których dostarczały w podatkach i daninach uciemiężone ludy. Trwało to dosyć długo, aż wreszcie przebrała się miarka.

Na dalekim zachodzie *we Francyi wybuchła* po długich i ciężkich upałach niewoli ludowej *straszna burza wielkiej rewolucyi* (w r. 1789), *która zdruzgotała jarzmo poddaństwa* we Francyi, *zniosła* wszelkie *przywileje* i tytuły szlacheckie, a natomiast *przyniosła z sobą prawa człowieka: powszechną wolność i równość.* Zginęło wtedy tysiące ludzi i to nietylko ciemięzców, ale częstokroć i zupełnie niewinnych, bo jak podczas burzy padają nietylko spróchniałe pnie i budowle, ale niekiedy i silne dęby; tak się działo i podczas rewolucyi. Tłumy tak długo ciemiężone nie znały miary w krwawej zemście. Zginął wtedy także król wraz z żoną.

Dla braku miejsca trudno mi tu opisywać przebieg całej rewolucyi, w której nie brak także wielu czarnych plam; wspomnę tylko, że po przejściu tej okropnej burzy, zaświeciło dla ludów jaśniejsze i cieplejsze słonko wolności, topiąc powoli swymi promieniami zimne lody ucisku i niesprawiedliwości; rządy bowiem despotyczne obawiały się już tak dalej ciemiężyć swoich poddanych, chociaż wiele jeszcze ofiar było potrzeba do wywalczenia tych swobód, jakie dzisiaj narody mają. — Kiedy się to działo we Francyi, działał u nas Sejm Czteroletni, przygotowując piękne dzieło Konstytucyi 3-go Maja.

Za ogłoszenie praw człowieka i stracenie króla wy-

powiedziały Francyi wojnę państwa sąsiednie, szczególniej Austrya, a później Prusy, Anglia i Rosya. Naród francuski walczył bohatersko i szczęśliwie ze wszystkimi najeźdzcami, ale kto wie, czyby się był zdołał długo opie-



Henryk Dąbrowski,
twórca legionów polskich we Włoszech, * 1755 † 1818.

rać połączonym siłom wrogów, gdyby się był nie zjawił wśród niego człowiek nadzwyczajnych zdolności i niczem nie złamanej energii i wytrwałości. Był nim **Napoleon Bonaparte**, syn adwokata z miasta Ajaccio na wyspie

Korsyce. Po ukończeniu szkoły wojskowej został oficerem artyleryi. Wkrótce przy zdobywaniu twierdzy nadmorskiej Tulonu, będącej w ręku Anglików, okazał tyle zdolności i bystrości umysłu, iż go zamianowano jenerałem i wysłano do Włoch, jako naczelnego wodza do walki z Austryą. Tu już w kilku tygodniach uporał się młody dowódca z Austryakami i opanował prawie całe północne Włochy.

Podczas tych wypadków we Francyi upadło w Polsce powstanie Kościuszkowskie i nastąpił trzeci rozbiór Polski. Ludzie szlachetni i miłujący gorąco Ojczyznę zaczęli przemyśliwać nad tem, jakby skruszyć kajdany niewoli i wypędzić zaborców z naszych siedzib. Francya wtedy prowadziła walkę o wolność, więc też Polacy postanowili się przyłączyć do tej walki w nadziei, iż kiedyś będą mogły pułki polskie, utworzone na obcej ziemi, wrócić w ojczyste granice i rozpocząć skuteczną walkę z najeźdzcami. Kilku dowódców z powstania Kościuszki, a szczególniej jenerał *Henryk Dąbrowski* począł czynić starania u rządu francuskiego, aby pozwolił tworzyć pułki polskie i pod polskimi dowódcami na ziemi francuskiej. Rząd zgodził się, aby takie polskie oddziały tworzono na ziemi włoskiej, gdzie właśnie wojował Bonaparte.

Na wieść o tem spieszyli zewsząd rodacy do Włoch, z narażeniem życia przekradali się przez granicę i z żalem opuszczali ojczyste niwy, ale dążyli z zapałem na południe pod włoskie niebo, bo im przyświecała nadzieja, iż trudy ich i krew przelana w walce o wolność obcego narodu przyniesie wolność i niepodległość Polsce. Wkrótce przeszło 6.000 wiarusów stanęło pod bronią; podzielono

ich na 2 pułki, nazwane z włoska *Legionami*. Dzielność i bohaterstwo tych legionów rozniosły sławę imienia polskiego po wszem świecie. Wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo, gdzie zwycięstwo było prawie niepodobnem, gdzie trzeba było nadludzkiej odwagi — szły legiony i zwyciężały. Niekiedy setki legionistów padały od morderczych kul, a jednak stali jak mur na stanowisku. Gdzie kilkakrotne ataki pułków francuskich zostały odparte, tam zwykle posyłał Napoleon Polaków, a ci spadali na nieprzyjaciół jak piorun i łamali ich szyki.

Przytem panowała między legionistami miłość wzajemna prawie braterska, a przywiązanie do wodzów ogromne, bo ci byli dowódcami żołnierzy w boju, a „przyjaciółmi ich i nauczycielami w chwilach spoczynku; na pracy im dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych“. Do walki i wytrwałości zagrzewała ich pieśń, napisana przez legionistę Józefa Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła...“ „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski“ [1]).

Przez cztery lata walczyły chlubnie polskie roty obok francuskich zastępów, najpierw na ziemi włoskiej przeciw Austryakom, a potem przeciw Austryakom i Rosyanom, którzy im przyszli na pomoc. W ostatniej bitwie podczas tej wojny, stoczonej z końcem roku 1800. pod Hohenlinden, również Polacy w znacznej mierze przyczynili się do zwycięstwa. Sam Napoleon Bonaparte udzielał im często publicznej pochwały za niezwykłe męstwo.

---

[1]) Patrz: „Pieśni narodowe“, wyd. III.

Wówczas wynosiły oba legiony przeszło 15.000 ludzi, pełnych jak najlepszych nadziei na przyszłość.

Tymczasem spotkał ich okropny zawód. Francya zawarła pokój z Austryą w Luneville (w r. 1801), w którym pominięto zupełnie sprawę polską. Było to w wysokim stopniu nieuczciwością ze strony Francyi i Napoleona, zwłaszcza, że im przedtem wiele obiecywano. Ale nie dosyć na tem. Ponieważ Polacy teraz nie byli potrzebni Francuzom, więc chcieli ich odstąpić Włochom, jako dzielnych żołnierzy. Wywołało to wielkie oburzenie w legionach; wielu z oficerów podało się do dymisyi, czyli wnieśli prośbę o uwolnienie od służby wojskowej; żołnierze dezerterowali. Wtedy postąpił sobie rząd francuski wprost nikczemnie. Pozostałych legionistów kazał pod grozą bagnetów wsadzić na okręty (z końcem r. 1802 i z początkiem r. 1803) i wysłał ich na wyspę St. Domingo, położoną koło Ameryki środkowej, aby tam razem z wojskiem francuskiem walczyli przeciw Murzynom, którzy chcieli wyzwolić się z pod panowania francuskiego. I tu miłośnicy wolności musieli walczyć przeciwko tym, co właśnie chcieli zrzucić z siebie obce jarzmo. Wielu naszych bohaterów ginęło od miecza nieprzyjaciół, lecz znacznie większą liczbę pożerała żółta febra, zabójcza dla Europejczyków. Garstka tylko nieliczna powróciła do Europy z tej przymusowej wyprawy.

Wśród tych bohaterskich walk legionów najwięcej się zasłużyli jenerałowie: Henryk Dąbrowski i Karol Kniaziewicz.

Choć smutnie zakończyły się bohaterskie dzieje legionów, jednak nie były bez pożytku. Czyny ich rozsławiły imię Polaków po całym świecie, przypominały

ludom krzywdy, jakie nam zaborcy wyrządzili, a wśród rodaków budziły zapał do pracy nad zniszczeniem obroży niewolniczej.

Księstwo Warszawskie. — Dalsze dzieje Napoleona.

Tymczasem Napoleon Bonaparte ogłosił się cesarzem Francuzów w r. 1804. — We dwa lata potem przyszło do wojny między Francyą, a Prusami. Napoleon jak grom spadł na Prusaków pod Jeną (w r. 1806) i zniósł ich do szczętu. W kilka dni zajął stolicę Prus Berlin, twierdze poddawały mu się bez walki, taki strach opanował Prusaków. Nowa otucha wstąpiła w serca Polaków.

Henryk Dąbrowski wydał z polecenia Napoleona odezwę do narodu, która jak najlepszy skutek wywarła. Tysiące spieszyły pod sztandary ojczyste, a Francuzów witano jako zbawców. Prusacy już na samą wieść, że się Francuzi zbliżają, opuścili Warszawę. Radość nie miała granic, kiedy wojsko francuskie, a później i sam Napoleon przybyli do dawnej stolicy Polski.

Wkrótce wyruszył Napoleon, wsparty pułkami polskimi, naprzeciw Moskali, którzy pospieszyli Prusakom na pomoc. Stoczono trzy zacięte bitwy, dwie pierwsze nierozstrzygnięte, a w trzeciej pod Friedlandem (14. czerwca 1807 r.) ponieśli Moskale stanowczą klęskę. *Następstwem tej bitwy był pokój w Tylży,* zawarty (7. lipca 1807 r.) między Francyą z jednej, a Rosyą i Prusami z drugiej strony. *W pokoju tym utworzono z ziem zaboru pruskiego* **Księstwo Warszawskie,** a na księcia przeznaczono mu *Fryderyka Augusta,* króla saskiego, wnuka Augusta III.

Ten jednakże był człowiekiem światłym i dbałym o dobro powierzonego mu kraju, nie tak jak jego dziadek.

Znowu nadzieje Polaków zostały w wysokim stopniu zawiedzione. Wszyscy spodziewali się, że Napoleon nawet we własnym interesie ogłosi niepodległość całej Polski, boby wtedy miał silnego sprzymierzeńca przeciw Prusom i Rosyi, — niestety stało się inaczej. — Powoli umysły się uspokoiły i wkrótce *zabrano się do nader gorliwej pracy nad podniesieniem siły i znaczenia wolnego księstwa*. Było prawie powszechne przekonanie, że to jest niejako zadatek na odzyskanie niepodległości we wszystkich ziemiach polskich.

Napoleon nadał Księstwu Warszawskiemu konstytucyę, według której władzą ustawodawczą był sejm, składający się z izby senatorów i izby posłów, a władzę wykonawczą tworzyli książę i 6 ministrów. Nadto miał obowiązywać w księstwie, podobnie jak w innych państwach utworzonych przez Napoleona, *kodeks* czyli *ustawa francuska,* zwana zwykle Napoleońską. *Prócz tego zniósł Napoleon poddaństwo w księstwie, ale nie załatwił sprawy własności gruntu*, co było dla włościan szkodliwe. Teraz bowiem na mocy tego prawa włościanie mogli przenosić się dowolnie, gdzie chcieli, podczas gdy dawniej byli „*przywiązani do gleby*“, ale musieli „*dziedzicom*“ oddawać uprawiane grunta. Prawdopodobnie byłoby później przyszło do uwłaszczenia włościan czyli zupełnego zniesienia pańszczyzny, bo już nawet wniesiono podobny projekt, ale wojny, o których później będzie mowa, przeszkodziły temu.

Naród polski w ostatnich czasach znacznie się zmienił na lepsze. Poznał, co to znaczy utracić niepodległość,

stać się czyim niewolnikiem, płacić kilkakroć większe podatki *zaborcy,* niż się dawniej płaciło do skarbu własnego, z którego grosz szedł na szkoły, drogi, zakłady przemysłowe i t. p.; krótko mówiąc *naród poznał, co to znaczy być pod obcym obuchem.* To też teraz, pomimo, iż kraj był przez ciągłe wojny i rozruchy bardzo zniszczony i zbiedzony, sejm uchwalił wysokie podatki, bo potrzeba było wiele pieniędzy na zakładanie szkół, zorganizowanie wojska i t. p. Już w kilku miesiącach stanęło pod bronią 30.000 doborowego żołnierza, dzięki usilnym staraniom jenerała *Henryka Dąbrowskiego* i księcia *Józefa Poniatowskiego,* który był ministrem wojny. Zakładano też wiele szkół, a zwłaszcza po wsiach, uregulowano sądownictwo, wogóle pracowano jak najgorliwiej nad poprawą stosunków i wzmożeniem się tej małej Polski.

Tymczasem Austrya wydała znowu wojnę Napoleonowi (w r. 1809), wysyłając równocześnie i do Księstwa Warszawskiego 50 tysięcy żołnierza pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda. Pierwsze i zacięte starcie obu wojsk nastąpiło niedaleko Warszawy *pod Raszynem,* a chociaż było czterech Austryaków na jednego Polaka, to jednak nasi utrzymali się na stanowisku. Ale trzynastotysięczny nasz korpus był za słaby do długiej walki i obrony stolicy. Dlatego książę Poniatowski pozwolił Austryakom zająć Warszawę pod warunkiem, że się zachowają spokojnie, sam zaś postanowił wyruszyć do Galicyi. — Jak zamyślał, tak zrobił.

Wyprawa ta do Galicyi była jakby jednym wielkim tryumfem. Wkrótce zajęło nasze wojsko Lublin, Sandomierz, Lwów, a wreszcie Kraków. Równocześnie urządził

Dąbrowski powstanie w Wielkopolsce. Arcyksiążę Ferdynand, obawiając się, aby mu odwrotu nie zamknięto, opuścił spiesznie Warszawę. — Wtedy zdarzyła się pocieszna historya. W pośpiechu zapomniał dowódca ściągnąć jeden posterunek czyli straż, złożoną z 50 ludzi. O tem dowiedziały się przekupki warszawskie, a, kiedy armia austryacka opuściła miasto, wyruszyły przeciwko tym 50 biedakom, którzy nic o tem nie wiedzieli, co zaszło. Kobieciny podeszły ku nim po cichu i nagle z krzykiem im oznajmiły, że ich towarzysze opuścili Warszawę i równocześnie ich wezwały, aby złożyli broń. Wiadomością tą zaskoczeni i przerażeni krzykiem, oddali rycerze austryaccy broń przekupkom, które ich przypędziły na rynek Warszawy. Śmiechu z tego zwycięstwa przekupek było co nie miara.

Tymczasem Napoleon rozbił w puch armię austryacką pod Wagram (5. i 6. lipca 1809 r.). Wkrótce potem zawarto pokój w Wiedniu, na mocy którego *Austrya musiała oddać Księstwu Warszawskiemu około 1000 mil kwadr. z ludnością blisko półtora miliona,* t. j. to wszystko, co zabrała przy trzecim rozbiorze Polski.

Ale nie koniec jeszcze było wojnom. W trzy lata potem *wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi* (w r. 1812). Cała prawie Europa musiała dostarczyć posiłków dumnemu zwycięzcy, któremu nie uległy jeszcze tylko Rosya i Anglia. Przeszło pół miliona (około 600 tysięcy) wojska wyruszyło na pokonanie północnego despoty. W Polsce zawiązała się konfederacya generalna z polecenia Napoleona, który obiecał całą Polskę odbudować i wezwała cały naród do powstania. Wkrótce szeregi polskie liczyły przeszło 60 tysięcy żołnierza. Radość i otucha napełniła

wszystkich, bo Napoleon dotychczas zawsze zwyciężał, więc się spodziewano, że i Rosyę pokona. I byłoby prawdopodobnie do tego przyszło, gdyby nie zbyteczna duma i zarozumiałość genialnego wojownika, które mu nie pozwoliły posłuchać zbawiennych rad i przestróg.

Z końcem czerwca 1812 r. przybyła ogromna armia na Litwę, gdzie się zatrzymała do połowy sierpnia dla dokładnego zorganizowania się i uzupełnienia. Wodzowie polscy radzili Napoleonowi, aby tu przezimował i dopiero z wiosną wyruszył na Moskwę, ale on tę radę odrzucił i rozpoczął dalszy pochód w kraj nieprzyjacielski. Rosyanie zaś unikali bitwy, ustawicznie się cofając. Dopiero w pobliżu Moskwy przyszło *do morderczej bitwy* 7. i 8. września *pod wsią Borodinem.* Moskale zwyciężeni znowu się cofnęli w głąb kraju. Napoleon wszedł do *Moskwy,* pustej i ponurej, jakby przez morowe powietrze wyludnionej. *Nagle tu i ówdzie poczęły płomienie ogarniać wspaniałe gmachy dawnej stolicy państwa moskiewskiego* i wkrótce jedno morze płomieni przedstawiło się zdumionym i przerażonym wojskom Napoleona. Gubernator Moskwy Rostopczyn kazał mieszkańcom opuścić miasto i zniszczyć je pożarem, aby przez to pozbawić armię nieprzyjacielską wszelkiego przytułku i żywności wobec zbliżającej się zimy. Cel zamierzony osiągnął w zupełności. — *Napoleon nakazał odwrót.* Już z końcem września spadłe śniegi i niezwykle silne mrozy zabierały tysiące ofiar, a tu podczas pochodu Moskale ciągle byli na karku i ustawicznie nękali znużone i skostniałe pułki nieprzyjacielskie. Przy przeprawie przez rzekę *Berezynę* załamał się most i lód i znowu tysiące żołnierzy znalazło śmierć w nurtach rzeki lub z ręki Rosyan. *Ziemia*

rosyjska stała się grobowcem potęgi Napoleona, gdyż z przeszło pół miliona żołnierzy wróciło na Litwę zaledwie 40 tysięcy ludzi i to przeważnie niezdolnych do walki.

Napoleon jednak i teraz nie zwątpił w swoje szczęście. Opuścił niedobitki i na sankach pospieszył przez ziemie polskie i niemieckie do Francyi dla zebrania nowego wojska. Już po kilku miesiącach wyprowadził w pole nową dwustotysięczną armię.

Tymczasem wojska rosyjskie zajęły Litwę, a następnie Księstwo Warszawskie, przyczem car Aleksander głosił, że odbuduje Polskę, chcąc w ten sposób zyskać sobie poparcie Polaków. Dotychczasowi sprzymierzeńcy Napoleona, Austrya i Prusy połączyły się z Rosyą. Armia tych trzech mocarstw wynosiła 300 tysięcy ludzi. W październiku 1813 r. przyszło do morderczej trzydniowej walki pod Lipskiem w Saksonii, w której pół miliona wojska brało udział. Napoleon zwyciężony starał się uprowadzić resztki rozbitej armii do Francyi; Polacy znowu zajęli najniebezpieczniejsze stanowisko, bo zasłaniali odwrót. Wtedy *zginął w nurtach rzeki Elstery książe Józef Poniatowski,* jeden z najlepszych wodzów, kiedy po wysadzeniu mostu w powietrze chciał ją wpław przebyć. Wojsko polskie towarzyszyło Napoleonowi pod wodzą Henryka Dąbrowskiego aż do Paryża.

Armie sprzymierzone Rosyi, Austryi i Prus podążyły również aż pod mury stolicy Francyi. *Napoleon złożył koronę cesarską* i z polecenia władców sprzymierzonych miał mieszkać na małej wysepce *Elbie,* położonej w pobliżu Włoch na morzu Śródziemnem. — Dla wojska polskiego wyjednał Napoleon powrót do Ojczyzny z bronią w ręku.

Zwycięscy monarchowie zjechali się w Wiedniu w r. 1815, aby wspólnie ustalić granice państw europejskich. Zjazd ten zwie się w historyi *Kongresem wiedeńskim.* W czasie tych obrad wymknął się Napoleon z Elby i począł we Francyi gromadzić nowe wojska. Naród witał go wszędzie z ogromną radością. Kongres przerwano i poczęto się gotować do nowej walki z Napoleonem. W walnej bitwie pod *Waterloo* (18 lipca 1815 r.) *Prusacy* w połączeniu z *Anglikami zwyciężyli Napoleona,* który później sam się oddał w ręce Anglików, ufając w ich szlachetność. Zawiódł się jednak, bo go Anglicy wywieźli na skalistą i prawie bezludną wyspę św. Heleny, położoną wśród Oceanu Atlantyckiego i tam go pilnie strzegli. Taki smutny był koniec tego człowieka nadzwyczajnych zdolności nie tylko w sprawach wojennych lecz i pokojowych, ale zarazem dumnego samoluba, gotowego rzucić na kartę życie setek tysięcy ludzi i szczęście całych narodów, byle tylko dogodzić swej nieposkromionej pysze. Nam wyrządził także wielką krzywdę, że za tyle krwi przelanej za sprawy Francyi nie ogłosił zaraz w r. 1807. niepodległości całej Polski. *Sam później przyznał, że to było jego największym błędem.* Napoleon umarł na wygnaniu w r. 1821.

Po zwycięstwie pod Waterloo zebrał się kongres na nowo *w Wiedniu* w tymsamym roku (1815), gdzie *nastąpił niejako czwarty rozbiór Polski.* Zniesiono Księstwo Warszawskie, które w krótkiem swem istnieniu dało mnóstwo dowodów żywotności narodu polskiego, a rozdzielono na nowo ziemie Rzeczypospolitej Polskiej między Rosyę, Austryę i Prusy. Według uchwał kongresu Polacy pod wszystkimi trzema zaborami mieli otrzymać:

„przedstawicielstwo i instytucye (czyli urządzenia) *narodowe, stósowne do ich bytu politycznego...“*

Dla tem jaśniejszego przedstawienia rzeczy, o ile trzej zaborcy spełnili własne postanowienia i zobowiązania, będę się starał na następnych kartkach skreślić dzieje nasze oddzielnie w każdym zaborze.

W zaborze moskiewskim.

Królestwo Polskie do r. 1830.

Na podstawie traktatu Kongresu wiedeńskiego, Rosya zatrzymała dawniej zabrane ziemie Rzeczypospolitej, t. j. Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę, zaś z Księstwa Warszawskiego, zmniejszonego blisko o trzecią część (na korzyść Prus), utworzono *Królestwo Polskie* (zwane także *Kongresowem,* bo je utworzono na kongresie) i oddano pod panowanie Rosyi. Królestwo to na mocy układu wiedeńskiego, miało mieć własną konstytucyę, własne wojsko, urzędnikami mieli być Polacy, tylko car rosyjski miał być królem polskim. Został więc nim *Aleksander I.* Zanim więcej o nim pomówię, trzeba jeszcze parę słów powiedzieć o jego poprzednikach.

Do rozbioru Polski przyczyniła się, jak już wiemy, caryca Katarzyna II. Była kobietą jak najgorszych obyczajów, dla niej nie było nic świętego. Aby dojść do władzy, kazała zamordować własnego męża. Nad Polakami znęcała się najrozmaitszymi sposobami, katolików greckiego obrządku gwałtem kazała nawracać na wiarę

schyzmatycką. Zakończyła rozpustny żywot nagle w r. 1796, a po niej zasiadł na tronie jej syn, *Paweł I.* Był on wielkim dziwakiem, ale Polakom był przychylny. Za życia matki prześladowany, a nawet więziony, chciał nawet po śmierci robić jej na przekór. Zaraz po wstąpieniu na tron uwolnił Kościuszkę i innych Polaków z więzienia i pozwolił im wrócić do Ojczyzny; zakazał prześladowań i t. p. Wkrótce jednak, bo już w r. 1801. zamordowano go, a nastąpił po nim syn Aleksander I. (w r. 1801).

Ten był człowiekiem nieodgadnionym. Głosił się przyjacielem wolności, rozbiór Polski nazywał zbrodnią, mówił Polakom, że pragnie ich dobra, a tymczasem czyny jego bardzo często inaczej świadczyły. Z całego jego życia musimy nabrać takiego przekonania, że był człowiekiem chytrym i przewrotnym, chcącym, aby go uważano za szlachetniejszego, niż był w rzeczywistości. *Utworzonemu w r. 1815. Królestwu Polskiemu nadał konstytucyę,* według której on miał dzielić swą władzę z sejmem, zbierającym się co dwa lata. Władzę wykonawczą stanowili: namiestnik i pięciu ministrów. Już przy nominacyi namiestnikiem jenerała *Zajączka* (człowieka bez wyższych cnót obywatelskich i zasług), postąpił Aleksander wbrew życzeniu narodu, któryby był pragnął widzieć na tem stanowisku księcia *Adama Czartoryskiego,* wielkiego patryotę i szczególniej zasłużonego około rozwoju oświaty. Co gorsza, oddał naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem bratu swemu, wielkiemu księciu *Konstantemu*, który — jak go współcześni pisarze opisują — *„był pół człowiekiem, pół zwierzem i fizycznie i moralnie.* Rysy twarzy jego były bardziej zwierzęce,

niż ludzkie... Dusza jego tyrańska i niewolnicza; lubił i umiał tylko wszechwładnie rozkazywać lub ślepo ulegać... Nie zdolny cenić godności ludzkiej ani w sobie, ani w innych[1])".

Taki człowiek otrzymał nieograniczoną władzę nad wojskiem, nad którem się też znęcał w nieludzki sposób. Lżył ostatniemi słowy, a nawet czynnie znieważał tak prostych żołnierzy jak i oficerów, dręczył ich wszelkimi sposobami. Wielu opuszczało szeregi, a nawet odbierało sobie życie, nie mogąc znieść brutalności moskiewskiego satrapy.

Według nadanej konstytucyi miał się zbierać co dwa lata sejm i uchwalać prawa pożyteczne dla państwa. Tymczasem — jak się później okazało — Aleksander chciał sobie urządzić z całej tej konstytucyi i obrad sejmowych niejako zabawkę, chodziło mu o to, aby świat wychwalał jego dobrotliwość i wspaniałomyślność okazaną Polakom, bo podczas tych obrad sejmowych wolno było właściwie to uchwalać, co sobie dobrotliwy monarcha życzył. Skoro tylko posłowie ośmielili się sprzeciwić życzeniu króla, już z oblicza dostojnego padały na nich gromy monarszego gniewu i pogróżki, że konstytucya, będąc darem Jego Królewskiej Wysokości, także odwołaną być może.

Jak Aleksander szanował zasadnicze prawa konstytucyi, najlepiej wykaże następujący jego postępek: Na jednym z sejmów poseł kaliski Wincenty Niemojowski wygłosił mowę przeciw projektowi prawa karnego,

---

[1]) Patrz: „Stuletnia walka Narodu Polskiego o niepodległość".

przedłożonemu przez rząd. Kiedy więc Kaliszanie i na następny sejm obrali go posłem i on przybył do Warszawy, pochwycili go żandarmi i odwieźli do domu, gwałcąc zasadnicze prawo nietykalności poselskiej.

Te gwałty i nadużycia oburzały naród i budziły chęć pomszczenia się za doznane zniewagi i krzywdy.

Powyżej była wzmianka, że władzę wykonawczą stanowiło prócz namiestnika pięciu ministrów. Otóż na szczęście ministrami tymi zostali ludzie zacni, wysoko wykształceni i wielcy patryoci. Ministrem oświaty został *Stanisław Potocki*, spraw wewnętrznych — *Tadeusz Mostowski*, skarbu *Tadeusz Matuszewicz*, sprawiedliwości *Wawrzecki*, wojny *Wielhorski*. Niektórzy z tych mężów brali udział w obradach Sejmu czteroletniego i już wtedy się odznaczyli. Obecnie zabrali się do pracy z całym zapałem i wytrwałością. *Krzątano się gorliwie około rozwoju rolnictwa, handlu, przemysłu, budowano drogi, fabryki, ulepszano górnictwo* czyli kopalnie różnych metali, jak miedzi, żelaza i t. p.

Szczególniejsze zasługi około rozwoju przemysłu i górnictwa położył **ks. Stanisław Staszyc**, syn mieszczanina z miasteczka Piły (w dzisiejszem W. Księstwie Poznańskiem). Był on nie tylko człowiekiem głęboko uczonym, ale i bardzo dobrym Polakiem. Dla siebie skąpy aż do dziwactwa, setki tysięcy dawał na cele publiczne. Własnym kosztem wybudował wspaniały dom dla *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie, które bardzo skutecznie popierało rozwój nauk w Polsce; postawił pomnik Kopernikowi. Co więcej, był on wielkim przyjacielem i obrońcą ludu i wszystkich pokrzywdzonych. Już wspomniałem, że pisma jego przyczyniły się bardzo wiele

do uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja, w innych zaś swoich książkach pisał bardzo rozumnie i przekonywująco, że pańszczyzna jest nieszczęściem narodu i że ją trzeba znieść. A że zwykł był nie tylko pięknie i dobrze mówić i pisać, ale i robić, więc w dobrach swych Hrubieszowszczyźnie nie dosyć, że zniósł pańszczyznę, ale cały majątek rozdzielił między włościan, tylko kazał im się rządzić w sposób przez siebie przepisany. Imię jego każdy Polak, a szczególniej każdy wieśniak powinien sobie głęboko w sercu wyryć [1]).

Do rozwoju i podniesienia oświaty przyczyniło się wielce *założenie uniwersytetu czyli najwyższej szkoły w Warszawie* w r. 1816. Na ten czas przypada też najpiękniejszy *rozkwit uniwersytetu w Wilnie na Litwie. Bracia Śniadeccy,* Jan, astronom i Andrzej, lekarz i chemik, *Joachim Lelewel,* jeden z najznakomitszych naszych historyków. Między nimi, a uczniami był stosunek prawdziwie przyjacielski. Ich wychowankiem był największy nasz poeta **Adam Mickiewicz**, „król ducha i pieśni“.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej powstał wtedy *Związek filomatów,* t. j. miłujących naukę; najwybitniejszymi jego członkami byli: Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Onufry Pietraszkiewicz, Adam Suzin. Związek ten był poufny, t. j. wiadomy tylko członkom, chociaż i władze uniwersyteckie domyślały się jego istnienia. Członkowie jego mieli za zadanie pracować wspólnie przedewszystkiem nad własnem wykształceniem i uszla-

---

[1]) Dla uczczenia pamięci jego powstało we Lwowie *„Towarzystwo imienia Stan. Staszyca“,* które wydało około 30 książek treści patryotycznej.

chetnieniem, aby kiedyś tem skuteczniej pracować dla Ojczyzny i społeczeństwa; powtóre starali się wpływać na kolegów, aby ich odwodzić od bezmyślnych hulanek, a skierować ku poważnej pracy w kształceniu się na dzielnych obywateli. — Szczupłość miejsca nie pozwala mi pisać więcej o tem braterstwie dusz, łączącem ówczesną młodzież wileńską; wspomnę tylko, że z łona filomatów wyłonił się szerszy *Związek filaretów* (miłośników cnoty), a z tego jawne *Towarzystwo promienistych*, obejmujące ogół młodzieży, pełnej szlachetnych idei i wiary w lepszą przyszłość.

Świetność swą zawdzięczał uniwersytet wileński w znacznej części ks. Adamowi Czartoryskiemu, który, będąc jego kuratorem czyli opiekunem, starał się gorliwie o jak najzdolniejszych profesorów do niego i o zaopatrzenie go w potrzebne środki pieniężne i naukowe.

Tymczasem *w. książę Konstanty nie przestawał się znęcać* nie tylko nad wojskowymi, ale przy pomocy zorganizowanej sfory tajnych szpiegów, śledził młodzież i innych prywatnych ludzi i dokuczał im różnymi sposobami. Takie postępowanie budziło ogólną nienawiść do ciemięzców i chęć zrzucenia ich jarzma.—Poczęły się tworzyć tajne związki między wojskowymi i cywilnymi, mające na celu przygotowanie powstania dla wywalczenia niepodległości. Wyżły policyjne tropiły znowu te związki; następowały aresztowania wielu osób i barbarzyńskie śledztwa, z których rząd zwykle nic się nie dowiedział, ale to mu nie przeszkadzało więzić choćby tylko podejrzanych. — Od tych prześladowań nie była również wolną i młodzież w Wilnie. Na denuncyacyę czyli doniesienie nauczyciela języka moskiewskiego w gimnazyum wileń-

skiem, że uczniowie na tablicy wypisali: „Vivat Konstytucya 3-go Maja!“ zjechał do Wilna z Warszawy komisarz carski, a raczej naczelnik zgrai tajnych policyantów *Nowosilcow i rozpoczął śledztwo*. Aby mógł zupełnie swobodnie działać, *złożył car ks. Czartoryskiego z urzędu kuratora*. Aresztowano profesorów i mnóstwo młodzieży, z której wydobywano zeznania przez katowanie i głodzenie. *Po półrocznem, barbarzyńskiem śledztwie skazał car kilkunastu filomatów i filaretów na zesłanie do Rosyi, między nimi i Mickiewicza, innych na oddanie do wojska.* Lelewela wraz z czterema innymi profesorami złożył z urzędu (w r. 1824).

W następnym roku umarł nagle Aleksander, prawdopodobnie otruty, a po nim zasiadł na tronie brat jego *Mikołaj I*. Różnił się tem od brata, że tamten chciał przynajmniej uchodzić za przyjaciela Polaków, on zaś wcale się o to nie troszczył. Ponieważ za Mikołaja nie ustały prześladowania, więc sprzysiężenia rozszerzały się coraz więcej, a mianowicie powstał nowy *spisek w szkole wojskowej, zwanej szkołą podchorążych*, liczącej około 300 uczniów. Twórcą tego spisku był dzielny podporucznik *Piotr Wysocki*, gorący patryota.

Powstanie w roku 1830—31.

W tym czasie nie tylko Polska jęczała pod jarzmem ucisku, ale i w innych państwach monarchowie gnębili i uciskali podwładne im ludy, tłumiąc brutalnie wszelkie dążenia do światła i wolności. Niektóre z tych ludów

chwytały za broń i zdobywały sobie należne prawa. I tak wybuchła w r. 1830. we Francyi tak zwana *rewolucya lipcowa*, która usunęła z tronu znienawidzonego króla, a osadziła na nim innego; *Belgia, długo ciemiężona przez Holandyę, chwyciła za oręż i wywalczyła sobie niepodległość;* podobnież i *Grecy* w tymże roku *zrzucili jarzmo tureckie,* które ich od 400 lat gniotło. Wiadomości o tem zagrzewały Polaków do jak najrychlejszej walki ze znienawidzonymi tyranami. Wyznaczono termin wybuchu powstania na **29. listopada 1830 r.**, przeznaczając mu na naczelnego wodza jenerała *Chłopickiego,* rząd zaś tymczasowy stanowić mieli Wład. Ostrowski, ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, Wincenty Niemojowski i Walenty Zwierkowski.

Hasłem do rozpoczęcia walki miało być zapalenie browaru na Solcy, przedmieściu Warszawy. O godz. 6-ej wzniecono pożar, ale ogień był nieznaczny, więc go w północnej części miasta nie widziano. Spostrzegli go dzielni uczniowie szkoły podchorążych.

Garstka najodważniejszych w liczbie 18 uderzyła na *Belweder,* mieszkanie wiel. księcia Konstantego, zakłuła straże i z okrzykiem „śmierć tyranowi“ wpadła do jego pokoju. Konstanty jednak zdołał się schronić do pokoju żony, która go przerażonego w najwyższym stopniu ukryła między swemi niewiastami.

Równocześnie 160 podchorążych *z Wysockim na czele* wyruszyło na koszary ułanów, a, zastawszy ich już na koniach, przebili się przez nich i wraz z belwederczykami, którzy po opuszczeniu pałacu przyłączyli się do nich, podążyli do miasta.

Ułożony w planie atak na koszary piechoty rosyj-

skiej nie przyszedł do skutku, bo nie spostrzeżono zaraz ognia na Solcu, więc tymczasem Moskale już się uszykowali do walki. Zato zdobyto arsenał, z którego wydano 40 tysięcy karabinów tłumnie zewsząd spieszącemu ludowi. Na czele uzbrojonych zastępów ludu rzemieślniczego i roboczego stanął *Bronikowski* i dzielnie się z nimi uwijał; pouwalniał więźniów politycznych, aresztował bardzo znaczną część jenerałów i oficerów moskiewskich. Bardzo dzielnie spisywali się też podchorążowie wspólnie z czwartym pułkiem piechoty, tyle później wsławionym i z jednym batalionem saperów. *Do rana Warszawa była wolną od Moskali.*

Konstanty zaskoczony niespodziewanym wybuchem powstania stracił głowę i z całem wojskiem opuścił Warszawę.

Radość ogromna ogarnęła mieszkańców stolicy, a następnie całej Polski. Ochotnicy spieszyli tłumami pod chorągwie Orła Białego. Wojsko polskie stanęło całe po stronie powstania. Nawet „lud wiejski na imię Ojczyzny z rozrzewniającym zapałem spieszył z kosami". *Zapału* ogólnego *nie podzielał* tylko jenerał *Chłopicki,* który już z góry nie wierzył w pomyślny wynik powstania. Przyjął naczelne dowództwo na usilne prośby, a nawet w kilka dni ogłosił się *dyktatorem*, t. j. wodzem mającym nieograniczoną władzę nie tylko nad wojskiem, ale i we wszystkich innych sprawach; niestety władzy tej użył chyba na to, aby powstrzymać ogólny zapał do walki. Zamiast napaść na Konstantego i znieść jego wojsko, pozwolił mu spokojnie odejść na wschód ku Rosyi. — Wszyscy również pragnęli wyruszyć ku wschodowi na Litwę i tam przy pomocy dzielnych powstańców litew-

skich walczyć zwycięsko z dążącemi do Polski wojskami rosyjskiemi i zaraz na wstępie je pobić i rozprószyć, a tu wódz naczelny marnował czas najstosowniejszy. *Chciał on bez wojny pogodzić się z carem Mikołajem*, pod warunkiem, że Litwę i Ruś połączy z Królestwem Polskiem, i w tym celu wysłał nawet posła do Petersburga. Mikołaj jednak ani słyszeć o tem nie chciał, tylko coraz to nowe wojska zbierał i wysyłał do Polski. Byłby się musiał zgodzić na te warunki, ale wtedy, jakby jego wojska były rozbite.

Kiedy zaś zwrócono uwagę Chłopickiemu, że się marnuje czas najdroższy, on oburzony złożył władzę dyktatorską, straciwszy przeszło miesiąc najlepszego czasu do walki. Wybrano naczelnym wodzem niewielkich zdolności jenerała *Radziwiłła*.

Tymczasem od strony Rosyi dążyło w kilku oddziałach około 120 tysięcy wojska pod naczelnem dowództwem *Dybicza*, armia zaś polska liczyła około 70 tysięcy żołnierza. — Pierwsze starcie nastąpiło w lutym *pod Stoczkiem*. Jenerał *Dwernicki* napadł na przeszło 2 razy większy oddział jenerała Geismara. Pod Dwernickim byli także i rycerze „*z rękami czarnemi od pługa*“. Oni się ta nie znali na przepisach wojskowych, ale wiedzieli, że mają „trzepać Moskala“. Więc wśród najzaciętszej walki, widząc, że nasi nie mogą dać rady, „*bez rozkazu ruszyli*“ i wkrótce

„Od lewego tam skrzydła
„Wiodą cztery armaty
„I Moskali jak bydła!

Wieść o tem zwycięstwie napełniła wszystkie serca otuchą, a żołnierz nasz jeszcze bardziej rwał się do walki.

Wkrótce stoczono znowu dwie potyczki pomyślne dla oręża naszego, a następnie przyszło do walnej morderczej bitwy *pod Grochowem* 25. lutego (1831 r.). Moskali było 70 tysięcy, naszych około 50. Walka zacięta toczyła się cały dzień; chodziło głównie o zdobycie lasku olszowego; kto go miał, ten mógł być pewnym zwycięstwa. Kilka razy zajmowali Olszynkę Moskale i znowu wyparci musieli ustępować z ogromnemi stratami. Wojsko nasze walczyło jak lwy; *nieśmiertelną sławą okrył się pułk czwarty.* Pod Chłopickim, pomagającym w dowodzeniu Radziwiłłowi, ubito 2 konie, a wreszcie ranił go granat ciężko w obie nogi tak, że go musiano unieść z pola walki. Brak najzdolniejszego wodza w ostatniej chwili był powodem, że Moskale nie ponieśli zupełnej klęski. *Walka została nierozstrzygniętą*, chociaż wojsko rosyjskie poniosło 3 razy większe straty, niż nasze.

Po bitwie pod Grochowem nieudolny Radziwiłł złożył naczelne dowództwo, a starsi wojskowi oddali je jenerałowi *Janowi Skrzyneckiemu,* który się w potrzebie grochowskiej gracko spisał. Niestety zawiedziono się bardzo i na nim. Zamiast myśleć nad tem, aby jak najprędzej nieprzyjaciela pobić, on myślał również o układach i marnował drogi czas, a tu coraz to nowe wojska rosyjskie jak szły, tak szły ku Warszawie.

Chcąc sobie zapewnić zwycięstwo w tej wojnie, trzeba było nie pozwolić mniejszym oddziałom moskiewskim połączyć się w jedną wielką armię, tylko je pojedynczo zwyciężać, bo zawsze jest daleko łatwiej zwyciężyć po kolei kilka oddziałów słabych, niż potem jeden wielki i silny albo nawet ze 2 razy silniejszy. Ale Skrzynecki, jakby się uwziął działać na szkodę powstania,

tracił najsposobniejsze chwile. Kiedy po miesiącu mitręgi udało się jenerałowi Prądzyńskiemu nakłonić go do wydania bitwy dwom korpusom moskiewskim *pod Wawrem i Wielkim Dębem, odnieśli Polacy najchlubniejsze zwycięstwo* nad przeszło 40 tysiącami Moskali. Prócz poległych w walce dostało się przeszło 11.000 do niewoli, kilkanaście armat i mnóstwo broni i amunicyi czyli kul i prochu zabrano.

Tymczasem powstanie rozszerzało się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, na Rusi i Wołyniu a szczególniej na Litwie. Co ciekawsze, że na Litwie powstanie rozpoczęli chłopi ze Żmudzi. Rzecz się tak miała: Moskale, potrzebując dużo wojska, chcieli zabrać w rekruty wszystkich zdatnych do broni. A chłopi se pomyśleli: masz ty Moskalu nas zabrać i kazać nam potem mordować własnych braci, to już my wolimy z tobą mieć do czynienia. Taj uzbroili się, jak mogli i dalej napadać na mniejsze oddziały moskiewskie i dokuczać im najrozmaitszymi sposobami. Za ich przykładem poszli inni i wkrótce po całej Litwie uwijały się oddziały powstańcze. Na czele jednego takiego oddziału stanęła dzielna patryotka *Emilia Platerówna* i tak dziarsko nim dowodziła, że ją przysłany przez Dwernickiego (z 2 tysiącami ludzi) jenerał *Chłapowski* mianował pułkownikiem. Niestety wkrótce przyszło jej położyć życie za świętą sprawę (w r. 1831). Chłapowski tępił skutecznie Moskali na Litwie i byłby nawet zdobył Wilno, gdyby nie niedołęstwo naczelnego wodza litewskiego, jenerała Giełguda, którego Skrzynecki tam właśnie nadesłał. Giełgud tak nieumiejętnie działał, że go wkrótce wojsko ro-

syjskie zmusiło do przejścia granicy pruskiej, gdzie został rozbrojony.

Jenerał *Dwernicki wyruszył* z 4.000 *na Wołyń*, aby tam wspierać miejscowe powstanie, ale otoczony przez 20.000 Moskali, musiał przejść granicę galicyjską i został również rozbrojony przez wojsko austryackie.

Skrzynecki nienauczony zwycięstwem pod Wawrem i Wielkim Dębem, że zbawienie leży jedynie w szybkości działania, tracił znowu najstosowniejsze chwile do rozbicia pojedynczych mniejszych korpusów moskiewskich, a gdy mu to inni jenerałowie wyrzucali, stoczył bitwę z Moskalami *pod Ostrołęką* (26. maja), *ale już wtedy, kiedy się wszyscy z sobą złączyli* i byli silniejsi od armii polskiej. Mimo bohaterskiego męstwa żołnierzy ponieśliśmy klęskę, w znacznej części z powodu nieudolności naczelnego wodza. Straciliśmy 8.000 żołnierzy i 200 oficerów. Rozgoryczenie wojska i narodu przeciw wodzom było wielkie.

Sprawy nasze nie stały jednak jeszcze bardzo źle, należało tylko działać. W wojsku rosyjskiem czyniła znaczne szczerby cholera, a nie oszczędziła nawet wodza naczelnego Dybicza. Na jego miejsce dążył ku Warszawie *Jan Paszkiewicz* z 15.000 świeżego wojska. Skrzynecki miał znowu sposobność zniszczyć Paszkiewicza wraz z oddziałem, a jednak nie uczynił tego i pozwolił mu wybudować mosty na Wiśle, przeprawić się przez nią i podstąpić pod Warszawę. Tego już było za wiele; odebrano dowództwo Skrzyneckiemu, a oddano je jenerałowi *Henrykowi Dembińskiemu*, który dzielnie walczył na Litwie, a po przejściu granicy pruskiej przez Giełguda

przebił się przez liczne wojska moskiewskie i przybył do Warszawy.

Lecz i *Dembiński zawiódł pokładane w nim nadzieje.* Napierany przez Moskali cofał się ku Warszawie coraz bliżej, a za nim postępował nieprzyjaciel, mając najwidoczniej zamiar oblegać stolicę. Ściągnięto przeto 50 tysięcy wojska do Warszawy i gotowano się do obrony. Chociaż nieprzyjaciel miał prawie 2 razy większe siły, to jednak miasto mogło się skutecznie bronić przez kilka miesięcy i Moskal mógłby sobie zupełnie zęby wyszczerbić o jego mury i szańce, gdyby znowu naczelna władza nad miastem nie dostała się w ręce człowieka niegodnego. Był nim jenerał hrabia *Krukowiecki*, który zamiast myśleć o obronie, myślał o układach. Zaledwie Paszkiewicz przypuścił dwa szturmy do okopów Warszawy, już *nędzny Krukowiecki poddał stolicę*, ściągając przez to na siebie przekleństwa i pogardę wojska i narodu, który go uważał za zdrajcę.

Wiadomość o poddaniu Warszawy wywołała jak największe rozgoryczenie wśród narodu, który gotów był nieść mienie i życie w obronie Ojczyzny, a tu ją starszyzna tak haniebnie zaprzedała. Jeszcze i teraz było dość siły do walki z wrogiem, ale już nie było zapału i poświęcenia. Pozostałe oddziały wojska naszego poprzechodziły granicę austryacką lub pruską i zostały rozbrojone. Tak smutnie zakończyła się ta walka bohaterska o niepodległość z końcem października 1831 r.

Bezprawia moskiewskie po upadku powstania. — Emigracya. — Towarzystwo demokratyczne. — Emisaryusze.

Ciężkim ciosem był upadek powstania nie tylko dla narodu polskiego, ale i dla sprawy powszechnej wolności ludów. Z odzyskaniem bowiem niepodległości Polski odetchnęłyby swobodniej i inne sąsiednie ludy, walczące o wolność ze swymi ciemięzcami. Szczególniej zachwiałby się był w swoich posadach tron moskiewskich tyranów, a dla ludu rosyjskiego zaświeciłaby jutrzenka swobody. Rodacy nasi, idąc na święty bój za wolność Ojczyzny, wypisali na swoich chorągwiach braterskie hasło: „*za naszą wolność i waszą!*" na dowód, że walczą nie tylko o niepodległość Polski, gnębionej przez despotycznych carów.

To jest wskazówką, że w naszym narodzie nie ma nienawiści do innych narodów jedynie z tego powodu, że mówią innym językiem, że wyznają inną religię; my nie jesteśmy nieprzyjaciółmi Niemców i Moskali dlatego, że nie mówią po polsku, ale dlatego, że nam wyrządzają rozliczne krzywdy, że dopomagają swemu rządowi nikczemnemu do popełniania wszelakich niesprawiedliwości i ucisku nad naszym narodem. Z tymi Rosyanami i Niemcami, którzy pracują nad usunięciem bezprawi i ucisku, którzy dążą do zniesienia wszelakiej niesprawiedliwości i wyzysku, którzy pragną szczęścia i wolności milionów ludu: z tymi my pragnęlibyśmy wspólnie działać i wzajemnie sobie pomagać, bo wiemy, że i oni, nienawidząc wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, życzą nam odzyskania niepodległości narodowej. Wszak Polacy spie-

szyli wszędzie, gdzie tylko ludy chwyciły za broń i walczyły o wolność ze swymi ciemięzcami.

Czuł to północny despota Mikołaj, jakie niebezpieczeństwo groziło mu w razie zwycięstwa Polaków, to też i mścił się okrutnie. Zniósł konstytucyę, nadaną Królestwu Polskiemu przez Aleksandra I, natomiast dla zamydlenia oczu Europie nadał mu *Statut organiczny*, którego nigdy w życie nie wprowadził. Wielu prawych synów Ojczyzny zawisło na szubienicy, tysiące popędzono w kajdanach na lodowatą Syberyę lub Kaukaz, mnóstwo chłopców-sierót oderwano od rodzinnej ziemi i wywieziono w głąb Rosyi, gdzie wychowano z nich żołnierzy, mających walczyć w przyszłości przeciw własnym braciom. Bardzo wiele majątków rząd skonfiskował i rozdzielał je między dowódców moskiewskich. Zamiast praw zapanowało bezprawie. Na wyższych urzędach zasiedli w miejsce Polaków Moskale.

Zniesiono wojsko polskie, zniesiono Radę stanu (ministeryum) w Warszawie, a ustanowiono natomiast przy ministeryum rosyjskiem w Petersburgu departament (oddział) dla spraw polskich. Zniesiono uniwersytety w Warszawie i Wilnie, zniesiono wiele gimnazyów i innych zakładów naukowych w Królestwie, na Litwie i Rusi, bo wrogowie nasi wiedzą to dobrze, że oświata jest najlepszą i najskuteczniejszą bronią przeciw jarzmu niewoli, jakiem cisną swoje ludy. Człowiek ciemny znosi w milczeniu i pokorze wszelki ucisk, wyzysk i niesprawiedliwość, bo nie wie, że się przeciw temu bronić może. Cenzura nie pozwalała drukować ani książek ani czasopism, z których możnaby się było czegoś mądrego i szlachetnego dowiedzieć; „w gazetach same wióry i śmie-

cie". Nie wolno było nawet wymieniać nazwisk największego naszego poety Mickiewicza i znakomitego historyka Lelewela. Młodzież, u której znaleziono książki zakazane, oddawano na 20 kilka lat do służby wojskowej lub wysyłano ją na Sybir albo Kaukaz.

Wobec takiego postępowania rządu moskiewskiego opuściło tysiące ludzi ojczystą ziemię, chcąc uniknąć śmierci, więzienia, lub zsyłki na daleki wschód, i *wyemigrowało* za granicę, a szczególniej na zachód do Francyi. Prócz tych, którzy czynnie popierali powstanie, przyłączyli się do *emigracyi* także uczeni i pisarze, którymby cenzura rosyjska nie pozwoliła pisać i głosić tego, co myśleli. Na obcej ziemi znaleźli się też nasi najwięksi pieśniarze: *Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński;* dolę tułaczą dzielił z nimi jeden z najznakomitszych historyków, *wielki przyjaciel ludu, Joachim Lelewel,* i wielu innych sławnych poetów i uczonych, których dla braku miejsca trudno tu wymienić. Francuzi przyjęli gościnnie naszych rodaków i wspólnie z nimi zawiązali komitet, który się opiekował wszystkimi wychodźcami. — Wielu emigrantów udało się do Szwajcaryi, Belgii lub Anglii, do 10.000 uczestników powstania znalazło przytułek w Galicyi.

Ciężką była tułaczka na obczyźnie tych tysięcy dzielnych rycerzy, nieraz musieli walczyć z biedą o kawałek chleba, ale im ich dolę osładzała nadzieja, że kiedyś się to skończy, że przyjdzie do wielkiej wojny między Rosyą, a innymi państwami, a wtedy oni wrócą do kraju i wspólnie z całym narodem rozpoczną śmiertelny bój z wrogiem i wywalczą Ojczyźnie niepodległość, bo Rosyi wtedy trudno będzie pokonać powstańców i woj-

ska innych państw. Ale na samej nadziei nie godzi się poprzestać, należy także i działać dla tej sprawy, o której się myśli; więc też i oni poczęli się skupiać w rozmaite kółka i stowarzyszenia, w których się wzajemnie pouczali i zastanawiali się nad tem, co było powodem upadku ostatniego powstania i jak należy przyszłą walkę o wolność przygotować, aby się powiodła.

Na emigracyi znajdowali się prawie wszyscy najzdolniejsi i najuczeńsi nasi rodacy, to też na obcej ziemi wspaniale zakwitła nasza literatura. Tam Adam Mickiewicz napisał swe największe arcydzieło *Pana Tadeusza,* tam snuli z głębi dusz prześliczne utwory poetyckie Słowacki i Krasiński, tam Lelewel badał i wyjaśniał zamglone epoki w naszych dziejach. Do rozwoju nauk i piśmiennictwa przyczyniało się i dopomagało *Towarzystwo historyczno-literackie*, założone w r. 1832. Były jeszcze i inne stowarzyszenia, mające na celu dopomaganie młodzieży w naukach za pomocą stypendyów czyli zapomóg, wspieranie chorych i niezdolnych do pracy i t. p.

Część wychodźtwa, zastanawiając się nad przyczynami upadku powstania, przyszła do przekonania, że największą winą i błędem w tej sprawie było niezałatwienie sprawy włościańskiej, choć się tego niektórzy patryoci domagali. *Szlachta chcąc zrzucić siebie jarzmo moskiewskie, powinna była uwolnić lud z jarzma poddaństwa i pańszczyzny, a wtedy miliony wolnego i uszczęśliwionego ludu skruszyłyby były na proch przemoc cara.* Z tem przeświadczeniem Janowski, Krępowiecki i dwudziestu innych zawiązali **17 marca 1832 r. Towarzystwo demokratyczne**, do którego mogli należeć tylko ci, którzy zobowiązali się „spajać interes Polski z interesem

ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy *i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań;* a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem, użytkujących wyłącznie, nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet i osób pracy i trudów, których los w gronie tej garstki nie pomieścił". — Towarzystwo demokratyczne zakreślało więc sobie pracę nad odbudowaniem Polski, ale nie dawnej Polski szlacheckiej, lecz Polski, obejmującej „miliony szczęśliwych, wolnych mieszkańców", korzystających z urodzajnych niw ojczystych. Zniknąć tam miały wszelkie dawne przywileje a „prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy (t. j. tym, którzy ją zapracowali) tylko przyznanem" być miało [1]). Nadto Tow. demokratyczne „spajało interes Polski z interesem ludzkości", czyli mówiąc wyraźniej, było przekonania, że tylko od ludów, dobijających się wolności i sprawiedliwości, może się naród polski spodziewać pomocy, a nie od rządów.

Dla pozyskania jak największej liczby ludzi dla tych zasad i przekonań wydawało Towarzystwo odezwy, gazety, broszury i większe książki, które rozszerzało nie tylko wśród emigrantów, ale i wśród rodaków pozostałych w kraju. Znaleźli się bowiem ludzie niezwykłego poświęcenia, miłujący nad życie Ojczyznę i lud, których zarząd Towarzystwa demokratycznego wysyłał do kraju z rozmaitymi pismami. Ci *emisaryusze* czyli wysłannicy

---

[1]) Manifest Tow. dem. z 4. grudnia 1836 r.

przebiegali ziemie polskie wszerz i wzdłuż we wszystkich trzech zaborach, chodzili od dworu do dworu, od wioski do wioski, głosząc wszędzie, że to jest największą niesprawiedliwością, aby jedni ludzie na drugich pracowali, że należy znieść poddaństwo i pańszczyznę, a grunta uprawiane dotychczas przez lud, powinny się stać jego własnością. Wtedy i lud umiłuje ziemię rodzinną, która mu będzie już nie macochą, ale matką, i dopomoże do wypędzenia z niej najezdniczego rządu.

Prawie wszyscy ci apostołowie wolności i braterstwa kończyli swój szlachetny żywot na drzewie szubienicy lub od kuli, albo też szli na powolne konanie do kopalń katorżnych, a jednak ich to nie odstraszało, bo wiedzieli, że *krew ich jest posiewem wolności i szczęścia milionów ludu.*

W niedługim czasie Towarzystwo demokratyczne obejmowało około dwóch tysięcy członków wśród emigracyi a liczyło też niemałą liczbę zwolenników i w kraju. Poczęły się tworzyć inne stowarzyszenia o podobnym celu, jak Tow. dem. Z pomiędzy nich należy wymienić i zapamiętać zawiązane w Krakowie przez *Seweryna Goszczyńskiego, Stowarzyszenie Ludu Polskiego,* o którem będzie później obszerniejsza wzmianka.

Praca emisaryuszów obfite wydawała owoce. Myśli rzucane przez nich trafiały na urodzajną glebę; znalazły się setki pracowników w kraju, którzy z narażeniem życia szerzyli wzniosłe *hasła braterstwa, wolności i równości.* Najżarliwiej działała młodzież a pomagały jej bardzo skutecznie niewiasty polskie. Znaczna część szlachty godziła się już na zniesienie pańszczyzny i — jak to później zobaczymy — starała się to zrobić, ale jej rządy

zaborcze nie pozwoliły, właśnie dlatego, bo się obawiały, aby chłopi nie zbliżyli się do szlachty, bo wtedy byłoby z najezdnikami krucho.

Z pośród ogromnej liczby tych prawdziwych misyonarzy i męczenników za sprawę świętą wspomnę na razie obszerniej o dwóch: **Szymonie Konarskim** i o księdzu **Piotrze Ściegiennym.**

Szymon Konarski już na emigracyi okazał się bardzo czynnym. W r. 1835 rozpoczął z Janem Czyńskim wydawać w Paryżu czasopismo „*Północ*“, w którem dowodził, że tylko przez uwłaszczenie i uświadomienie włościan można dojść do niepodległości. Z polecenia rządu francuskiego opuścił Francyę i udał się do Londynu, stolicy Anglii. Ztamtąd przybył do Krakowa i tu przyczynił się do zawiązania Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które wkrótce pozyskało członków w Galicyi i pod dwoma innymi zaborami. — Konarski, będąc na emigracyi, wyuczył się zegarmistrzowstwa i teraz jako wędrowny zegarmistrz przeszedł Galicyę, Podole, Wołyń a wreszcie podążył na Litwę, zyskując wszędzie nowych głosicieli tych zasad, jakie sam propagował. Wśród pracy wpadł w ręce policyi moskiewskiej w pobliżu Wilna w maju 1838 r. Przez kilka miesięcy trzymano go w kazamatach więziennych i dręczono nieraz okropnie, chcąc się dowiedzieć o innych członkach stowarzyszenia, lecz napróżno. Męczennik nasz znosił wszelkie nieludzkie katusze z bohaterskim spokojem i milczał jak grób, tak, że prezes komisyi śledczej, kniaź Trubeckoj, wołał: „To żelazny człowiek!“ — Szlachetny żywot zakończył 27 lutego 1839 r., rozstrzelany w Wilnie.

Mniej więcej w tym czasie rozpoczął pracę wśród

ludu ksiądz *Piotr Ściegienny,* proboszcz z Chodla w województwie lubelskiem. Był synem chłopa. Urodził się w r. 1800, nauki pobierał w szkołach pijarskich, poczem został księdzem. Mając serce nadzwyczaj szlachetne, bolał wielce nad losem nieszczęśliwego ludu, który jęczał pod brzemieniem pańszczyzny i nahajką moskiewską. Postanowił więc powoli i ostrożnie, ale wytrwale pracować nad tem, aby uwolnić lud tak od jarzma moskiewskiego, jak i od pańszczyzny. Zorganizował on spisek ludowy czyli tajną zmowę chłopską, do której należało tysiące włościan, małomieszczan i ubogiej szlachty, w województwie Lubelskiem i Kieleckiem, a celem tej zmowy było przygotowanie się do zerwania kajdan niewoli w stósownej chwili. Pracę tę musiał prowadzić tajnie, bo na jawną Moskale nie byliby pozwolili; o wiecach chłopskich i publicznych naradach ani mowy wtedy być nie mogło nawet w zaborze austryackim.

Blisko 10 lat pracował niezmordowany kapłan nad uświadomieniem mas ludowych, pouczając je, że według nauki Chrystusa Pana wszyscy ludzie są sobie równi i że wszyscy powinni mieć jednakowe prawa, a nie żeby jeden żył kosztem drugiego. Praca taka była nadzwyczaj trudną, zwłaszcza że lud był jeszcze bardzo ciemny. Tymczasem znalazł się zdrajca Perkowski, który doniósł rządowi o spisku księdza Ściegiennego w r. 1844. Rozpoczęły się nader liczne aresztowania; ksiądz Ściegienny zdołał się początkowo ukryć, ale po miesiącu wpadł także w ręce moskiewskich siepaczów. Skazany na śmierć stał już pod szubienicą, kiedy mu zamieniono karę na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich w Syberyi. W katordze pracował do r. 1857, następnie pozwolono

mu zamieszkać w Syberyi, potem we wschodniej Rosyi, a w r. 1867 wrócił do Polski i zamieszkał w Lublinie będąc pod ścisłym dozorem policyi. Zakończył szlachetny żywot w listopadzie 1890 r. Zdaje się, że ksiądz Ściegienny pracę swą nad oswobodzeniem ludu i całego narodu prowadził niezależnie od Towarzystwa demokratycznego.

O innych pracownikach nad oswobodzeniem ludu i Ojczyzny, wysyłanych przez Towarzystwo demokratyczne, będzie mowa w części II.

Powstanie narodowe w roku 1863 i 1864
i uwłaszczenie ludu w zaborze rosyjskim.

Rząd moskiewski nie hamował się w swoich okrucieństwach i bezprawiach aż do r. 1855. „Tysiące szły na Sybir, gdzie wielu z nich jeszcze dręczono i katowano na śmierć; kilkadziesiąt ofiar zawisło na drzewie męczeństwa...“

Takie postępowanie oburzało naród i budziło w nim chęć pozbycia się znienawidzonego jarzma. Tymczasem *poniosła Rosya wielką klęskę w wojnie krymskiej*, którą prowadziła na półwyspie Krymie (nad morzem Czarnem) z Francyą, Anglią, Turcyą i Włochami. Do wojny tej przyszło z tego powodu, że dumny i chciwy car Mikołaj chciał zawojować część krajów tureckich na półwyspie Bałkańskim. Temu sprzeciwiły się wyżej wymienione państwa, bo się obawiały zbytniego wzrostu potęgi moskiewskiej i wypowiedziały Rosyi wojnę, która się skoń-

czyła wzięciem sławnej twierdzy Sebastopola na Krymie w r. 1855. Mikołaj umarł jeszcze przed końcem wojny, zgryziony i upokorzony klęskami. Niektórzy twierdzą, że się sam otruł.

Następca jego *Aleksander II* zakończył wojnę pokojem w Paryżu. W pokoju tym chciał się cesarz francuski Napoleon III upomnieć o prawa Polaków jakie im przyznano na kongresie wiedeńskim w r. 1815, ale się temu sprzeciwili posłowie innych państw, szczególniej Prus i Austryi; Rosya zaś prywatnie obiecała Napoleonowi, że łagodniej będzie postępowała z Polakami — i na tem się skończyło.

I rzeczywiście Aleksander nieco zwolnił obroży, jaką nałożył narodowi naszemu Mikołaj po upadku powstania w r. 1831, ale to ustępstwo było nieznaczne. Pozwolono powrócić pewnej liczbie rodaków z emigracyi i większej części wygnańców z Syberyi, złagodzono nieco cenzurę książkową i dziennikarską, pozwolono wreszcie szlachcie w Królestwie Kongresowem założyć *Towarzystwo rolnicze.* Przewodniczącym tego stowarzyszenia został Andrzej Zamojski, wielki patryota, cieszący się wielką powagą i zaufaniem narodu.

Ale to nie mogło zaspokoić pragnień narodu, który daleko większych ulg się spodziewał; niezadowolenie z rządów moskiewskich jeszcze się zwiększyło. — Tymczasem nastąpiło zdarzenie, które nową otuchą napełniło serca polskiego narodu. *Włochy* rozpoczęły wojnę z Austryą i przy pomocy cesarza francuskiego Napoleona III *uwolniły swych rodaków Lombardów z pod jarzma austryackiego.* Między Polakami więc obudziła się nadzieja, że w razie potrzeby i im udzieli Francya pomocy i po-

częli przemyśliwać o zbrojnem wystąpieniu przeciw Moskalom, jeśliby nie nastąpiła ważniejsza zmiana na lepsze.

Patryoci wiedzieli o tem, że aby walka o wolność się powiodła, musi za oręż chwycić cały naród, a przedewszystkiem lud, który stanowi podwalinę całej społeczności.

Szlachetniejsza więc część szlachty poczęła się domagać od rządu rosyjskiego, ażeby pozwolił znieść pańszczyznę we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Rząd nibyto się godził na to, a ciągle sprawę przewlekał, wreszcie pozwolił Towarzystwu rolniczemu obmyśleć sposób, w jakiby było najlepiej znieść poddaństwo i pańszczyznę. (Lud w zaborze pruskim i austryackim był już dawno usamowolniony; mowa o tem będzie w części II.)

Tymczasem zaszły wypadki, które inny obrót nadały całej rzeczy. *Dnia 25 lutego 1861 r.* jako w rocznicę bitwy pod Grochowem *postanowiono urządzić w Warszawie wielką manifestacyę* czyli uroczystość pamiątkową, połączoną z nabożeństwem za poległych bojowników za wolność. Policya przeszkodziła temu w części, więc powtórzono manifestacyę *27 lutego.* Mnóstwo ludzi zebrało się przed kościołem Bernardynów i w nastroju poważnym wzniosło przed tron Stwórcy wspaniały hymn: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“ — Wtem *wojsko moskiewskie dało ognia do spokojnie stojącego tłumu i pięć ofiar zbroczonych krwią padło na ziemię.* — Zgroza przejęła wszystkich. Cała Warszawa zawrzała gniewem i oburzeniem na dzikość moskiewską. Pięciu zamordowanych zaniesiono do Hotelu Europejskiego, a następnie z łona Towarzystwa rolniczego i obywateli mia-

sta wysłano delegacyę do namiestnika Gorczakowa, przedstawiając mu całą ohydę popełnionego morderstwa. Gorczaków widząc ogólne wzburzenie umysłów, przestraszył się, zwłaszcza że nie miał odpowiedniego wojska do poskromienia powstania, które łatwo wybuchnąć mogło. Oddał więc tymczasowo aż do pogrzebu rządy nad Warszawą delegacyi i pozwolił na uroczysty pogrzeb 5 ofiar, który się odbył dn. 2. marca przy współudziale całej stolicy, — a wojsku i policyi zakazał pokazywać się na ulicach miasta. Równocześnie wysłał do Petersburga pismo do cara, że chcąc wzburzony naród uspokoić, trzeba mu wrócić znaczną część tych praw, jakie miał przed r. 1831.

Aleksander rad nie rad musiał się na to zgodzić, bo nie miał potrzebnych sił do prowadzenia walki. Z polecenia cara zaczął rząd prowadzić układy z margrabią *Aleksandrem Wielopolskim*, który sprzyjał Rosyi i był za tem, aby Polska połączyła się ściśle z państwem moskiewskiem. Wielopolski był człowiekiem bardzo zdolnym i wykształconym, mógł był wiele dobrego zrobić dla narodu, ale jego nieposkromiona duma, zarozumiałość i upór wszystko popsuły.

Na podstawie układu pozwolił rząd na założenie Szkoły Głównej w Warszawie i innych szkół z językiem wykładowym polskim, zgodził się na przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich i powiatowych. Wielopolski został naczelnikiem komisyi wyznań i oświecenia, a wkrótce potem naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie Kongresowem. Praca jego początkowa podobała się prawie całemu narodowi i byłby mógł wiele dobrego zrobić, gdyby był liczył się z życzeniami i opinią społeczeństwa.

Tymczasem on rozwiązał dnia 6. kwietnia 1861 r. Towarzystwo rolnicze, które cieszyło się wielką sympatyą i znaczeniem u narodu. Niechęć do Wielopolskiego z tego powodu była wielka. Dnia 8 kwietnia urządzono nowe manifestacye na ulicach Warszawy, protestując w ten sposób przeciw postępowaniu margrabiego. Wojsko znowu strzeliło do ludu i nowych kilka ofiar legło we krwi.

Manifestacye takie zaczęły się szerzyć szybko po całej Polsce, objęły także i Litwę. Ruchem tym kierowała tajna organizacya, która liczyła w tym czasie tysiące członków. Na jej czele stał Komitet Centralny. — Najwspanialszą była manifestacya, urządzona w całej Polsce i Litwie w dniu 12 sierpnia 1861 r. ku uczczeniu rocznicy Unii Lubelskiej; również imponującym był pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, wielkiego patryoty, za którego trumną postępowały tysiączne rzesze. W parę dni potem przypadała rocznica śmierci Kościuszki (15. paźdź.); znowu znaczna liczba ludności warszawskiej zebrała się w kościołach katedralnym i bernardyńskim, śpiewając pieśni religijno-patryotyczne. Nagle zjawiło się wojsko, otoczyło kościoły, a następnie po kilkunastu godzinach, kiedy ludność nie chciała opuścić świątyń, wyłamało drzwi i bronią zaczęło lud rozpędzać. Krew zbroczyła święte miejsca — tysiące ludzi zapełniło lochy więzienne. Znieważone świątynie władza duchowna zamknęła.

Okrucieństwa te, dokonywane na bezbronnym ludzie, modlącym się o lepszą dolę dla Ojczyzny, wzburzyły już nie tylko Warszawę, ale wstrząsły całym narodem i obudziły w nim chęć walki z wrogiem na śmierć i życie. Organizacya tajna zataczała coraz szersze kręgi, przystę-

powali do niej nawet oficerowie wyżsi wojska rosyjskiego, bo i im już zanadto było bezprawi despotyzmu carskiego. Nie obeszło się też bez ofiar, bo przy tak rozległej organizacyi trudno utrzymać zupełną tajemnicę. Kilku oficerów rozstrzelano, znaczniejszą liczbę wojskowych skazano na roboty katorżne lub kazamaty więzienne.

Wśród takich okoliczności Wielopolski, chcąc przeszkodzić dalszemu szerzeniu się organizacyi i przygotowaniom do powstania, wpadł na piekielną myśl oddania młodzieży polskiej w sołdaty. Przeszło 70 tysięcy młodych ludzi miano oderwać od rodzin i ziemi ojczystej i zapędzić w najdalsze kraje wschodniej Rosyi, aby tam w szeregach wojska moskiewskiego byli narzędziem do uciskania i gnębienia innych ludów. Branka miała się odbyć 17. stycznia 1863 r.

Wiadomość ta spadła jak grom na naród. Młodzież wołała, że woli na miejscu walczyć z wrogiem o najświętsze prawa i raczej zginąć, niż dać się porwać na odległy wschód i tam zmarnować w służbie despoty kwiat życia swego. Zewsząd domagano się ogłoszenia powstania. Położenie było nadzwyczaj przykre. Do powstania nie było jeszcze wszystko przygotowane, a nawet bardzo mało, a tu zwlekać nie było można. Wszystkiemu mógł jeszcze zapobiedz jeden Wielopolski przez odwołanie branki. Ale nie po nim się tego spodziewać; jemu właśnie o to chodziło, aby powstanie jak najwcześniej wywołać, bo wtedy je Moskale łatwo zgniotą, a on już będzie mógł swobodnie później rządzić.

Już w nocy z 14. na 15. stycznia siepaki moskiewskie wpadały do domów i zabierały przemocą młodych ludzi, wyznaczonych do poboru. Zaraz potem uka-

zał się w gazecie artykuł margrabiego, że młodzież z radością szła do wojska cesarskiego, jako do szkoły porządku.

To jadowite szyderstwo, to naigrawanie się z bólu własnego narodu, przeważyło szalę. Nawet ludzie najrozważniejsi poczęli się domagać od Komitetu Centralnego Narodowego, aby wydał hasło do walki, gdyż tylko krwią może być taka obelga zmazana.

Komitet Centralny, złożony z 6 członków: Zygmunta Padlewskiego, Stefana Bobrowskiego, Karola Mikoszewskiego, Oskara Awejde, Jana Majkowskiego i Józefa Janowskiego, ogłosił się Rządem Narodowym i dnia 22. stycznia 1863 r. wydał odezwę, z której wyjątki przytaczam:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. . . . .

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, *Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą*

z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi".

Takim wzniosłym aktem, aktem znoszącym tylowiekową niewolę ludu, usuwającym nieludzką pańszczyznę, rozpoczął Rząd Narodowy swoją działalność.

Naród wezwany rozpoczął nierówną walkę z wrogiem; nierówną, bo z jednej strony była armia regularna, zbrojna w miecze, karabiny i armaty, a z drugiej strony ochotnicy niewyćwiczeni, uzbrojeni w liche strzelby, stare szable, a często i tych pozbawieni. Częstokroć się zdarzało, że oddział nasz prawie bezbronny napadał na jaką mniejszą twierdzę moskiewską lub oddział wojska, odnosił zwycięstwo i w ten sposób uzyskaną bronią zbroił swoje szeregi. Brak broni i amunicyi ogromnie czuć się dawał na każdym kroku.

A jednak co może zdziałać zapał i poświęcenie... Mimo tak przykrych warunków walka z wrogami trwała przez 18 miesięcy. Stoczono do 1000 bitew. Powstańcy często odnosili zwycięstwa, pokonani zaś w jednej bitwie, rozpraszali się po to, aby w innem miejscu znowu się zebrać i dalej nękać nieprzyjaciela.

Wojna taka, jaką prowadzono w powstaniu w r. 1863 i 1864 nazywa się *partyzancką* albo *podjazdową*. Polega ona na tem, aby prowadzić walkę małymi oddziałami równocześnie na jak największej przestrzeni kraju, aby nieprzyjacielowi nie dać ani chwili spokoju i wytchnienia; gdziekolwiek się zwróci, powinien wszędzie spotkać się z oporem. W wojnie takiej nie może

być wielkich, walnych bitew, ale drobne, ustawiczne nękanie przeciwnika. Walce naszej początkowo brak jest tej powierzchowności — nie objęła ona odrazu wszystkich ziem polskich, a to z powodu nagłego, niespodziewanego wybuchu. Młodzież ukrywająca się po lasach przed branką, rozpoczęła walkę z ciemięzcą 22. stycznia zaledwie na kilkunastu miejscach; dopiero później ruch powstańczy objął inne części Polski a także siostrzycę Litwę i sąsiadkę jej: Żmudź świętą.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje powstanie na Żmudzi, bo tam szeregi obrońców Ojczyzny składały się przeważnie z włościan; niektóre oddziały miały nawet dowódzców z ludu; imiona ich są: *Pujdak, Bitis, Diekwis, Guges*. Najwięcej zaś wsławił się na Żmudzi oddział *księdza Antoniego Mackiewicza*, również w znaczniejszej części złożony z włościan [1]).

Niestety nie tak było w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Jedynie w Krakowskiem, Sandomierskiem i na Podlasiu lud był przychylny powstaniu, wstępował nawet dosyć licznie pod chorągwie Białego Orła, dostarczał powstańcom żywności i schronienia, ostrzegał przed zbliżającym się wrogiem. W innych zaś okolicach zachowywał się biernie, albo nawet wprost szkodził powstańcom, myśląc, że ci chcą sobie wywalczyć dawną Polskę szlachecką, w którejby oni panowali, a lud na nich pracował. I trudno się nawet temu dziwić. Dla ludu tego prawie nic dotąd nie zrobiono. Było przecież już

---

[1]) Patrz: *Ksiądz Mackiewicz,* bojownik za wiarę i wolność, przez M. Sleczkowską (V. książeczka „Wydawnictwa groszowego im. T. Kościuszki“).

powstanie w r. 1830/31 a panowie pańszczyzny nie znieśli — myślał sobie lud — choć nawet już wtedy byli tacy szlachetni patryoci, którzy się domagali zniesienia poddaństwa.

Wprawdzie teraz Rząd Narodowy ogłosił zaraz w pierwszej chwili wybuchu powstania zniesienia pańszczyzny i każdy z dowódzców oddziału głosił o tem ludowi, ale cóż mogło zapewnić ten lud, że to nie jest tylko *podrywka*, jak zwykł wieśniak nieoświecony różne obietnice uważać. Że nie tylko Rząd Narodowy, ale i wszyscy ci, którzy należeli do powstania, pragnęli rzeczywiście także szczęścia i wolności ludu, że go nad życie miłowali, o tem świadczy następujące zdarzenie:

Młodzież uniwersytetu kijowskiego z Antonim Jurjewiczem na czele, chciała zorganizować powstanie na Ukrainie i idąc od wsi do wsi, ogłaszała ludowi dekret uwłaszczenia, zwany na Rusi *Złotą hramotą*, chcąc w ten sposób włościan przychylnie usposobić dla walki o wolność. Tymczasem kiedy szlachetni posłannicy swobody przybyli do wsi *Sołowijówki*, chłopi wystąpili groźnie przeciwko nim, podjudzeni przez wysłanników moskiewskich. Zbrojna młodzież mogła jednym wystrzałem broni rozpędzić nieprzyjazny tłum, ale ona wolała zginąć okrutną śmiercią, niż zmazać swe ręce krwią braci. „Sołowijówka jaśnieje jak męczeńska Golgota, na której młodzież ukrzyżowaną została ręką tego samego ludu, który umiłowała całem sercem i za którego wolność niosła swe życie w ofierze“ [1]).

---

[1]) Patrz: *Historya powstania polskiego 1863/4 r.* przez B. Limanowskiego.

Tak strasznie mściła się na nas wiekowa niewola milionów roboczych.

Kiedy naród nasz prowadził nierówną walkę już od kilku miesięcy z północnym despotą, ozwało się sumienie ludów europejskich i poczęły domagać się od swoich rządów, aby udzieliły pomocy walczącej o wolność Polsce. Szczególniejszą sympatyę okazywali nam Francuzi i Anglicy. Cesarz francuski Napoleon III. wysłał też zaraz *notę dyplomatyczną* czyli pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że dla potęgi Rosyi to będzie bardzo pożyteczne, jeśli on nada Polsce wolność. Również i rząd angielski domagał się energicznie od Aleksandra odbudowania dawnego przedmurza chrześciaństwa. Za Francyą i Anglią pospieszyły także pomniejsze ludy, jak Szwedzi, Duńczycy, Hiszpanie, Portugalczycy a nawet Turcy, z żądaniem przywrócenia Polski; ale niestety skończyło się tylko na pisaninach. Tylko rząd francuski przysłał kilku zdolnych oficerów i dawał pewne zasiłki pieniężne, obiecując ciągle zbrojną pomoc.

Prawdopodobnie przyszłoby było rzeczywiście do wojny między Francyą i Anglią z jednej a Rosyą z drugiej strony, gdyby nie knowania *Bismarka,* tego czarnego ducha w historyi naszej porozbiorowej, który miał zastraszyć rządy francuski i angielski, że w razie wybuchu wojny Niemcy staną po stronie Rosyi. Wskutek tej groźby wspomniane powyżej państwa wstrzymały się od interwencyi zbrojnej.

Naród pozostawiony sam sobie z iście bohaterską wytrwałością walczył jeszcze dłuższy czas z polarnym niedźwiedziem, ale już teraz było prawie widocznem, że

walka zwycięsko zakończyć się nie może; zwłaszcza przy ogólnym braku broni w szeregach polskich. Nawet wielu ochotników musiano często do domu odprawić, bo nie miano ich czem uzbroić. Rząd Narodowy sprowadzał wprawdzie broń z zagranicy, ale nie mógł jej tyle dostarczyć, aby nią uzbroić wielką armię, tem bardziej, że rządy pruski i austryacki temu przeszkadzały i skonfiskowały nam broni dla 100 tysięcy wojska, którą wieziono z zagranicy.

Tymczasem Rosya gromadziła coraz większe wojska tak, że na wiosnę w r. 1864 już przeszło 300 tysięcy żołnierza moskiewskiego znajdowało się w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Z taką straszną siłą niepodobna było dalej walczyć. — Na wiosnę r. 1864 powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi a skończyło się z uwięzieniem 5 członków Rządu Narodowego, których stracono 5. sierpnia 1864 r. — Rano o godzinie 10-ej „z ponurych bram cytadeli wysunął się smutny orszak. Członków Rządu Narodowego wieziono na nędznych wozach, dla większej pogardy... Pięciu wolnych synów ziemi, krwią tylu ofiar nasiąkłej, szło na śmierć męczeńską po pięciomiesięcznych cierpieniach, których wyobrażenie daćby mogła chyba tylko inkwizycya... — Zagrzmiały bębny, ujrzano *Jeziorańskiego (Jana),* jak szybko wbiegł na rusztowanie i pierwszy zawisnął; za nim wstąpił *Żuliński (Roman)* i z zimną krwią własnoręcznie powróz założył około szyi. Tak wstępowali jeden po drugim *(Romuald Traugut, Józef Toczyski i Rafał Krajewski),* członkowie ostatniego Rządu Polskiego, pod swoją szubienicę, kat zarzucał kaptur na oczy, podrywał schody i wkrótce w powietrzu zawisło pięć trupów, których Polska nigdy

nie zapomni. — Płacz i łkania z tysięcy piersi wtórowały hucznej muzyce moskiewskiej, która grała obok rusztowania" [1]).

Wprawdzie jeszcze i potem staczano mniejsze potyczki tu i owdzie, ale były to już raczej rozpaczliwe wysiłki, aby drogo swoje życie sprzedać, niż żeby pokonać przemożnego wroga. — Najdłużej nękał Moskali ze swym oddziałem, bo aż do wiosny 1865 r., *ksiądz Stanisław Brzosko* na Podlasiu, aż wreszcie wpadł w ręce nieprzyjacielskie i zakończył bohaterski żywot na szubienicy 24. marca tegoż roku.

Z innych dowódzców odznaczyli się w powstaniu: *Maryan Langiewicz, Dyonizy Czachowski, Marcin Borelowski (Lelewel), Zygmunt Padlewski, Józef Hauke (Bosak)*; na Litwie i Żmudzi *Bolesław Świętorzecki, Ludwik Narbutt, Feliks Wysłouch, Walery Wróblewski,* a przedewszystkiem *Zygmunt Sierakowski*, były podpułkownik jeneralnego sztabu w Petersburgu, który pozyskał sobie niezwykłą miłość i przywiązanie ludu; na Wołyniu dzielnie walczył *Edmund Różycki.* — Większa część tych szlachetnych synów Ojczyzny zginęła od kuli lub na szubienicy.

Okrucieństwa moskiewskie po r. 1863/4. — Obecne położenie rodaków naszych pod knutem. — Kroże. — Lud.

Po upadku powstania rozpoczęło się straszne, dzikie, zwierzęce pastwienie się zwycięzcy nad pokonaną

---

[1]) *Roman Żuliński,* przez Dra Stellę-Sawickiego.

ofiarą. Jeszcze w ciągu trwania powstania objął na Litwie rządy najokrutniejszy tygrys w ludzkiem ciele, *Murawiew, Wieszatelem* zwany. Potwór ten bez liczby wieszał tych wszystkich, co mieli jakikolwiek udział w powstaniu, a często nawet zupełnie niewinnych; tysiącami wysyłał ofiary swej srogości w mroźny Sybir, do robót katorżnych lub na osiedlenie, jeszcze większą liczbę skazał na wygnanie do wschodniej Rosyi. Wiele wsi i miasteczek zamienił w perzynę. Mnóstwo majątków pokonfiskował; siepaki jego dopuszczały się dzikich rozbojów i najwstrętniejszej rozpusty. Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie tych zbrodni.

Wiele też ofiar szubienicy dostarczyło Królestwo Polskie, bardzo wiele krainie lodów i śniegów, a los ten nie minął także Wołynia, Podola i Ukrainy.

Lecz północny ciemięzca nie zadowolnił się zemstą doraźną, on postanowił stale, ciągle i systematycznie dążyć do powolnej zagłady polskiego narodu i w tym kierunku działa do dziś. A więc przedewszystkiem *poznosił mnóstwo szkół a w pozostałych uczą wszystkiego w języku rosyjskim;* młodzieży nawet między sobą w szkole nie wolno mówić po polsku, bo czeka ją kara, na Litwie zaś nawet na żadnem miejscu publicznem, jak na rynku, ulicy i t. p. nie wolno nikomu posługiwać się polską mową. — Dziecię sześcioletnie przychodzi do szkoły i tu zamiast usłyszeć miły dźwięk rodzinnej mowy, słyszy jakieś obce, zupełnie niezrozumiałe dla siebie słowa; jakżeż więc może korzystać z udzielanej nauki?... — Rozumie się, że we wszystkich urzędach także nie wolno używać polskiego języka.

W szkołach nie starają się o to, aby młodzież praw-

dziwie wykształcić, aby z niej wychować ludzi szlachetnych, uczciwych, gotowych do poświęcenia się dla drugich, lecz przeciwnie pracują nad tem, aby tę młodzież zepsuć, zdemoralizować, wychować sobie z niej nikczemnych szpiegów i donosicieli; im który uczeń jest w tym kierunku podlejszy, tem cieszy się większą przychylnością władz i otrzymuje różne zapomogi i stypendya, młodzieńcy zaś szlachetni i pracowici są skazani na ciężką walkę o kawałek chleba a często i nędzę. Nierzadko też się zdarza, że młody człowiek po ukończeniu wszystkich nauk schodzi z tego świata, bo siły swoje stargał przedwcześnie pracując nadmiernie na utrzymanie. — Czyż szlachetni fundatorowie stypendyów, tych zbawiennych zasiłków dla ubogiej młodzieży, pragnącej czerpać ze skarbnicy wiedzy, mogli przypuszczać, że wzniosłe ich intencye tak haniebnie wypaczone zostaną, że grosz ich zaoszczędzony zamiast być zasiłkiem dla tych uczciwych jednostek, coby później dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa działać mogli, stanie się środkiem do krzywienia charakterów, środkiem do demoralizacyi? Nie dosyć na tem. Pomimo, że fundacye stypendyjne są przeznaczone tylko dla Polaków, większa ich część dostaje się młodzieży rosyjskiej, co jest najoczywistszem bezprawiem. — Tu należy jeszcze nadmienić, że bardzo rzadkie są takie wypadki, aby uczeń Polak dał się użyć władzom szkolnym moskiewskim za podłe i wstrętne narzędzie szpiega i denuncyanta.

Lecz nie tylko takich środków używa rząd moskiewski, aby sobie wychować młodzież według swego życzenia, zakłada on bowiem *internaty* czyli wspólne pomieszkania dla uczniów, gdzie są pod ścisłym dozorem

urzędnika moskiewskiego, nie wolno zaś uczniowi mieszkać gdzieindziej, jak tylko w internacie, chyba że ma w miejscu rodziców albo najbliższych krewnych i u tych zamieszka.

Nadto nie każdy tam może korzystać ze szkół, bo władze przyjmują tylko pewną ilość Polaków do zakładów naukowych, inni zaś są skazani na ciemnotę, jeśli się w domu nie mogą kształcić.

Ale i z ukończenia szkół niewielki tam pożytek materyalny, bo Polak nie może dostać posady w żadnym urzędzie. Nawet tych Polaków, którzy z dawnych czasów byli zajęci przy jakimkolwiek urzędzie, oddalono, narażając ich przeważnie na głód i nędzę. Do niedawna mogli Polacy zajmować posady przynajmniej przy kolejach, od roku zaś prawie wszystkich ich usunięto, pozbawiając w ten sposób tysiące rodzin środków do życia.

Lecz złość rządu moskiewskiego na tem nie poprzestaje, wyszukuje najrozmaitsze nikczemne środki, mogące zubożyć i zrujnować ludność polską: Na Litwie i Rusi nie wolno Polakowi kupić kawałka ziemi, dlatego przechodzi jej bardzo wiele w ręce naszych wrogów i to często za pół darmo, zwłaszcza, że rząd zmusza tych rodaków naszych, co nie mają przynależności na Litwie i Rusi, do sprzedaży majątków i do opuszczenia dotychczasowych siedzib.

Ale i w Królestwie Polskiem czują rolnicy na sobie dotkliwie twardą łapę północnego niedźwiedzia. Na moskiewskich bowiem kolejach przywożą prawie za darmo ze wschodnich ziem carstwa mnóstwo zboża i sprzedają je tak tanio, że zboże polskie nie może z niem wytrzy-

mać współzawodnictwa, co się przyczynia do upadku gospodarstw naszych.

Wiadomą jest rzeczą, jak wielce przyczyniają się do podniesienia oświaty uczciwe i umiejętnie redagowane gazety, tudzież rozmaite pouczające książki — ale ponieważ rządowi rosyjskiemu zależy na tem, aby naród był ciemny, bo z takim łatwo sobie dać radę — więc też całe piśmiennictwo polskie ujął w kleszcze jak najostrzejszej cenzury. Ani gazetka, ani książka, ani nawet najgłupsze ogłoszenie nie ujrzy światła dziennego bez napisu „*dozwoleno cenzuroju*“. Każdą szlachetniejszą myśl, każde śmielsze słowo, każdą choćby najniewinniejszą wzmiankę o naszej Ojczyźnie, wykreśla zawistna ręka cenzora. Chcą nam wydrzeć z pamięci i serca wszystko to, co człowiekowi jest miłem i drogiem.

Najlepszym tego dowodem są także straszne, dzikie prześladowania za wiarę. Rozpoczęto je jeszcze za carycy Katarzyny II, zmuszając unitów czyli katolików greckiego obrządku do przechodzenia na wiarę schyzmatycką czyli prawosławną, i trwają one do dziś dnia. Jedynie za panowania Aleksandra I. była dłuższa przerwa; następca zaś jego Aleksander II. pozwalał nawet mordować niewinne ofiary za to, że silnie stały przy wierze ojców swoich. Dość wspomnieć *Pratulin, Dziernowice,* gdzie się polała krew niewinnych ofiar w latach 1874, 1875 i 1876. Dreszcz człowieka przejmuje na wspomnienie tych okrucieństw. Cóż dopiero mówić o zbrodniach krożańskich.

Dwa lata dobiega, jak w miasteczku Krożach na Litwie (w listopadzie 1893 r.), lud za pozwoleniem rządu odnowił stary murowany klasztor za krwawy od ust

odejmowany grosz, aby następnie tę piękną świątynię zamienić na kościół parafialny w miejsce lichego, drewnianego kościółka. — Wtem gubernator okręgu kowieńskiego na Litwie, imieniem Klingenberg, wydaje rozkaz zamknięcia kościoła. — Napróżno błaga lud o litość; serca carskich służalców twardsze od granitu. Moskal rozkazuje wynieść ze świątyni Przenajświętszy Sakrament, ale lud napełnia kościół, przez kilka dni go nie opuszcza i nie pozwala zabrać Przenajśw. Sakramentu. Wtedy Klingenberg napada z wojskiem na zgromadzonych w kościele i tam na świętem miejscu każe ich mordować i tratować końmi. Pióro nie opisze tych okropności... Wielu zapędzonych ku rzece, zaledwie lodem ściętej, ginie w jej nurtach.

Ale nie dość moskiewskiemu zbirowi tych ofiar, które na miejscu trupem padły; każe spędzić wszystkich mieszkańców z okolicy do Króż i tu mężczyzn smagać knutami, że aż ciało od kości odpadało, a niewiasty — oddaje na pohańbienie pijanym żołdakom... Nadto zamyka jeszcze 71 osób prawie na cały rok do więzienia, między niemi chorych i pokaleczonych, dzieci i kobiety i ustanawia na nich sąd w Wilnie.

W roku zeszłym zapadł wyrok tego sądu piłatowego, skazujący nie morderców, ale ofiary niewinne na wielkie kary. 4 włościan skazano na 10 lat ciężkich robót w katorgach (kopalniach) w Syberyi, trzech na dożywotni pobyt tamże, niektórych łagodniej ukarano a innych uwolniono.

Wieść o mordach krożańskich rozbiegła się po całym świecie i wszędzie wywołała grozę i oburzenie. Należałoby się więc spodziewać, że sprawcy tej zbrodni

poniosą zasłużoną karę, choćby tylko dla oka ludzkiego, tymczasem młody car tak gubernatora Klingenberga, jak i jenerał-gubernatora Orżewskiego, który również był współwinnym w rzezi krożańskiej, ozdabia orderami, okazując im w ten sposób swoje zadowolenie i uznanie za ich rządy. — Dalej już trudno posunąć bezczelność w pochwalaniu zbrodni.

Niedawno też, bo na wiosnę w r. 1894, oderwano od Ojczyzny i rodziny około 200 osób, szczególniej młodzieży, i wysłano w głąb Rosyi za to, że wzięli udział w nabożeństwie, odprawionem dnia 17. kwietnia 1894 r. w setną rocznicę wypędzenia moskali z Warszawy przez dzielnych Warszawian, pod wodzą szewca Kilińskiego.

Podobnie się stało przed czterema laty w setną rocznicę Konstytucyi 3-go Maja. Mnóstwo publiczności podążyło w dniu owym do ogrodu botanicznego w Warszawie dla zwiedzenia ruin kaplicy, wzniesionej na pamiątkę uchwalenia Konstytucyi 3-go Maja — i za to aresztowano i uwięziono kilkadziesiąt osób, z których wiele zesłano w głąb carstwa.

A wypadki takie powtarzają się ciągle. — Za jedno słowo śmielej wypowiedziane, za książkę niecenzuralną, znalezioną u kogo, wywożą ofiary na daleki wschód i to bez sądu, tak zwanym *porządkiem administracyjnym.— W miejscu praw panują tam rozbój i bezprawie.*

Wyżej wymienione wypadki działy się nie wszystkie za panowania Aleksandra II. W r. 1881 poszedł on z tego świata, zgładzony bombą przez Hryniewieckiego. — Imiennik jego i następca Aleksander III. był człowiekiem tępego umysłu a przytem uroiło mu się w głowie, że on jest powołany do tego, aby wszystkie ludy,

jęczące pod jarzmem rosyjskiem, przerobić w schyzmatyków i Rosyan, to też za jego panowania 13-letniego ucisk religijny i narodowościowy trwał ciągle, a szczególniej przeciw Polakom wydał Aleksander III. wiele tak zwanych ustaw wyjątkowych, będących pomnikami nie prawa, ale bezprawia i niesprawiedliwości, a raczej barbarzyństwa i azyatyckiej dzikości. Prawa bowiem takie, że wolno mówić jakimkolwiek innym językiem, nawet chińskim, byle nie tym, którym miliony narodu polskiego mówią, byłyby wprost śmieszne, gdyby nie to, że są zbyt bolesne, jak również rozporządzenia, obostrzające dawne zakazy o nabywaniu ziemi przez Polaków w dawnych wschodnich częściach Rzeczypospolitej, tak zwanych dzisiaj ziemiach *zabranych*.

Trudno w małej książeczce pisać o wszystkich nadużyciach poszczególnych despotów, dość wspomnieć, że także za Aleksandra III. setki Unitów szły na wygnanie do wschodnich krain carstwa; za niego miała miejsce rzeź w Krożach. Jak poprzedni satrapowie uciskali także kościół rzymsko-katolicki, wysyłając na wygnanie czcigodnych biskupów: Krasińskiogo, Rzewuskiego, Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, tak i ten ciemięzca ludów pozbawił wolności i wywiózł na daleki wschód biskupa wileńskiego Karola Hryniewieckiego za to, że nie chciał być powolnem narzędziem w rękach rządu moskiewskiego, zaś seminaryum duchowne w Kielcach zamknął przed dwoma laty z tak błahego powodu, że znaleziono tam kilka książek niecenzuralnych.

Aleksander III. umarł 1. listopada 1894 r., opróżniając despotyczny tron synowi Mikołajowi II., który

zaraz z początku panowania zapowiedział, że tak samo będzie postępował jak jego ojciec.

W tej niecnej robocie, mającej na celu zniszczyć i usunąć z powierzni ziemi naród polski, dopomaga carom zgraja *czynowników* czyli urzędników moskiewskich, którzy barbarzyńskie ustawy swych władców w brutalny sposób wprowadzają w życie a nawet częstokroć jeszcze srożej postępują z ludnością polską, niż to ustawy przepisują, wprost dopuszczają się bezprawia i nadużyć. Ale za to nie spotykają ich zasłużone kary, jakby sprawiedliwość wymagała, lecz przeciwnie *car dobrotliwy* nagradza ich i ozdabia *krestami* czyli orderami i posuwa za to na wyższe urzędy. Nadto charakterystyczną cechą wszystkich prawie czynowników jest *łapownictwo* rozwinięte do niezwykłych granic. Chcąc jakąkolwiek sprawę załatwić w urzędzie, trzeba urzędnikowi dać łapówkę, bo inaczej sprawy nie załatwi albo załatwi ją po kilku miesiącach. Jedynie jeszcze przez *dieńgi* można tam coś zyskać. — Szczególniej dali się we znaki rodakom naszym za kordonem w ostatnich czasach: Apuchtin, jako naczelnik szkół, Jankulio, jako prezes cenzury, Kochanów, gubernator Piotrkowski, przedewszystkiem zaś Hurko, tyrański jenerał-gubernator Królestwa polskiego, który w roku zeszłym ustąpił miejsca hr. Szuwałowi. O innych była wzmianka powyżej.

*
* *

Twardą ma dolę nasz naród w zaborze rosyjskim po r. 1863, — twardą, bo uległ w walce z przemocą, a zawsze *biada zwyciężonym*. Uległ zaś dlatego, że powstanie wybuchło przedwcześnie, wśród niesprzyjających okoliczności i bez należytego przygotowania; szczególniej zaś z tego powodu, że lud nie poparł gromadnie tej świętej walki o wolność, — dlaczego zaś tak postąpił, była mowa powyżej.

A jednak jedynie lud z tej walki odniósł korzyść. Manifest Rządu Narodowego z dnia 22. stycznia 1863 r. ogłosił zniesienie pańszczyzny we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Choć teraz powstanie upadło, to rządowi moskiewskiemu trudno już było przywrócić dawny stan, gdyż w ten sposób miałby przeciwko sobie cały lud polski, więc też Aleksander II. zaraz po powstaniu ogłosił zniesienie pańszczyzny w całym zaborze. Przez to też chciał pozyskać przychylność ludu polskiego dla carów rosyjskich, chciał wyrobić w nim to przekonanie, że carowie to jego dobroczyńcy, a ci, co chcieli zrzucić jarzmo carskie, to nieprzyjaciele ludu. — W tym też celu Aleksander II. nadał nawet włościanom naszym pewne szczególne prawa: pozwolił im wybierać sobie wójtów, nauczycieli do szkół, które sami opłacali, sędziów gminnych i t. p. Ale wkrótce te wybory stały się tylko czczą formą, bo im wolno było tylko tych wybrać, których rząd sobie życzył. — To też lud poznał się na farbowanych lisach i przyszedł powoli do przekonania, że rząd moskiewski, to jego wróg największy; zwłaszcza od tego czasu, kiedy przed 10 laty kazano w szkołach ludowych uczyć wszystkiego w języku rosyjskim, otworzyły się oczy większej części. — Nie mo-

żna powiedzieć, że otworzyły się już oczy wszystkim, bo tam szkół jest stosunkowo niewiele, nie wolno inteligencyi zbliżyć się do ludu w tym celu, aby go oświecać, o wiecach i zgromadzeniach ani mowy być nie może, jednem słowem rząd używa wszelkich środków, aby ciemnotę i nieświadomość jak najdłużej utrzymać wśród ludu, ale to mu się nie udaje, bo najwymowniejszą nauką są jego zdzierstwa podatkowe i inne t. p., nauką jest straszny ucisk mowy rodzinnej i prześladowanie świętej wiary.

Gdyby tak lud polski z zaboru rosyjskiego mógł swobodnie wypowiedzieć swe najgorętsze pragnienia, to z pewnością na pierwszem miejscu postawiłby żądanie zrzucenia obroży niewolniczej.

Możemy o tem stąd sądzić, że robotnicy, którzy mieli sposobność wypowiedzenia swoich żądań w różnych gazetach zagranicznych (a nawet w pismach u siebie tajnie drukowanych) do zasady „precz z wyzyskiem!“ dołączyli hasło *„precz z uciskiem!“* precz z despotyzmem carskim!

Takie hasła wypisane na sztandarze robotników, którzy przecież są częścią ludu i to najbiedniejszą i których dotychczas oskarżano najwięcej o brak miłości Ojczyzny, powinny serca nasze napełnić jak największą otuchą w lepszą przyszłość, zaś dotychczasowe usiłowania nieszczęśliwe przekonały nas, że droga tylko „przez oświecony i wolny lud do wolnej Ojczyzny!“ — Ojczyzny nowej, w której już nie będzie przywilejów, ale równość, wolność i braterstwo, a więc razem do pracy między wiejski lud, a hasłem naszem niech będzie:

**„Słabych wspierać, przemoc chłostać,
Niszczyć przesąd, światło szerzyć,
I w tej walce królom dostać,
To nasz zakon, w to nam wierzyć!
Choćby życiem wieńczyć trud,
Byle dźwignąć POLSKI LUD!“**

Gdy naród był wielki a żołnierz był mężny,
Zdobyte niesiono *sztandary;*
Gdy orzeł nasz biały *nad wszystkich* potężny,
Niczyjej nie trzeba ofiary, —

Gdy naród upada przez wroga gnębiony,
Nie mamy języka ni wiary, —
Synowie! Ojczyzna pożąda obrony,
Krwi trzeba i wielkiej ofiary.

Lecz miejmy nadzieję, opadną kajdany,
Lud przejrzy, zabłyśnie nam zorza,
Tam staną pomniki, gdzie ofiar kurchany...
I Polska *od morza do morza.*

A wiecie, kto Polskę na nowo zbuduje?
Nie szlachta, nie możni magnaty,
*Lud wiejski, co ciężko przy pługu pracuje,
Co kocha swą rolę i chaty.*

Wylegną na pola, na góry na nasze:
Krakusy, Górale, Mazury...
Robotnik opuści rodzinne poddasze,
Wolności pieśń zabrzmi pod chmury.

Lecz kiedy nastanie rok wielki zbawienia —
Nie wiemy dnia, ani godziny...
W historji się karta *tych ludów* odmienia,
Gdy — *wszyscy* się wezmą „za czyny"

Powstanie! powstanie! Ojczyzna kochana,
Potężna! swobodna! ludowa!
Bo Boża ją Matka uprosi u Pana,
Patronka i Polski Królowa!

Kaźmierz M.



DODATEK.

Dekret Komitetu Centralnego Narodowego
jako Tymczasowego Rządu Narodowego.

Zważając, że rząd najezdniczy zwlekał tak długo z oczynszowaniem włościan, pomimo powszechnego domagania się w kraju; zważając nadto, że właściciele ziemscy mają prawo do wynagrodzenia za utratę czynszów, pańszczyzny i t. d. K. C. N. postanawia co następuje:

Artykuł 1. Wszystkie grunta zajmowane przez drobnych rolników na mocy pańszczyzny, czynszu lub jakiej innej podstawy, oraz wszystkie zabudowania, które do nich należą, stają się od dnia dzisiejszego wolną własnością posiadacza, bez żadnego zobowiązania do czynszu lub jakiego innego ciężaru, prócz obowiązku płacenia podatków i służenia Ojczyźnie.

Artykuł 2. Dawni właściciele otrzymają wynagrodzenie z funduszów narodowych za pomocą kapitału rządowego.

Art. 3. Osobne dekrety ustanowią wysokość wynagrodzenia i naturę kapitału.

Art. 4. Wszystkie ukazy, prawa i t. d., ogłoszone przez rząd najezdniczy w sprawie oczynszowania włościan są uznane za żadne i niemające mocy.

Art. 5. Dekret niniejszy stosuje się nie tylko do dóbr prywatnych, lecz także do dóbr kościelnych i t. d.

Art. 6. Komitet Centralny Narodowy jako Tymczasowy Rząd Narodowy poleca wykonanie dekretu niniejszego naczelnikom wojennym i naczelnikom województw.

Dan w Warszawie 22. stycznia 1863.